STRZELEC



NOWINY SPORTOWE

WARSZAWA-BUDAPESZT W BOKSIE 8:8. Pięściarstwo stolicy może się poszczycić niebywałem sukcesem. Mecz jako rozegrany został w niedzielę między reprezentacją Budapesztu i Warszawy zakończył się nierozstrzygniętą i to nie całkiem słuszną dla naszych barw stołecznych. Wynik ten jest tem bardziej godny uznania ,że reprezentacja Budapesztu stoczyła dotychczas 45 walk, z których wygrała 35 zaś 10 remisowała. Pozatem zawodnik polski Pisarski walcząc z wicemistrzem Europy Szigettim złamał w trzeciej rundzie rękę i nie zeszedł z ringu ale wytrzymał do końca walkę walcząc zaciekle zdrową ręką w wyniku czego wynik został nierozstrzygnięty. Jak więc widzimy klęska Węgrów wisiała na włosku!

GÓRĄ PIŁKARZE KRAKOWSCY. Reprezentacja Krakowa pokonała w Brukseli mistrza Belgji drużynę t. zw. „Czerwonych Djabłów" w stosunku 7:5. Jest ta piękny sukces jeśli weźmiemy pod uwagę, że piłka nasza w tym okresie nie jest w najlepszej formie. Po wyniku berlińskim jeszcze jeden piękny dorobek.

ŁOTYSZE POKONANI W WILNIE W HOKEJU LODOWYM. W zawodach towarzyskich Ognisko Wilno i Łotwa U. S. wilnianie pokonali gładko łotewską drużynę w stosunku 2:0 i 2:1. Mecz odbył się na oświetlonem sztucznie boisku co w dużej mierze z powodu nieodpowiedniego oświetlenia przeszkadzało w dobrej grze.

ZAMIAST DWUNASTU DZIESIĘĆ.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Ligi postanowiono zgłosić na walne zgromadzenie wniosek o zmniejszenie ilości klubów ligowych do dziesięciu, przyczem dziesiątkę tę już w r. 1934 stanowić mają: sześć klubów pierwszej ligi, trzy z drugiej Warszawianka, Strzelec i Warta i Polonja jako mistrz kl. A. Do kl. A spadłaby obok Czarnych Garbarnia i Podgórze. Wniosek taki wymaga poparcia 9 głosów.

KURSY NARCIARSTWA NIZINNEGO I WYROBU NART W BIAŁOWIEŻY. W dn. 27 b. m. rozpoczyna się pierwszy kurs wyrobu nart nizinnych. Kurs będzie prowadził trener fiński Lapaleinen. Drugi turnus rozpocznie się 8.I. Każdy turnus trwa 10 dni. Na kurs powyższy Z. S. zgłasza po pięciu kandydatów. W tem samem miejscu odbędą się kursy narciarstwa nizinnego, prowadzone przez tegoż samego trenera. Kurs pierwszy rozpocznie się 15.I. 34, kurs drugi 30.I.34. Czas trwania 14 dni. Kurs powyższy obsyła Związek również 5 kursantami każdy.

CENTRUM WYSZKOLENIA NARCIARSKIEGO A. O. Z. S. WARSZAWA W BALIGRODZIE. Przy końcu miesiąca grudnia uruchamia A. O. Z. S. Warszawa centrum kursy wyszkolenia narciarskiego w Baligrodzie na Podkarpaciu. Kursy te będą się odbywały przez całą zimę w odstepach 14 dniowych.

BOKS U STRZELCÓW LUBELSKICH. W ostatnim tygodniu odbyły się w Lublinie zawody „I krok bokserski", organizowane przez Lub. Okr. Zw. Bokserski. W zawodach tych strzelcy z K. S. „Strzelec — Lublin" zdobyli 4 pierwsze miejsca na ogólną ilość 8 walk finałowych. W zawodach o drużynowe mistrzostwo Polski seniorzy tego klubu przegrali ze Stanisławowską Reverą 11:5. Wynik ten krzywdzi w wysokim stopniu lubelskiego Strzelca, gdyż powinien być w najgorszym wypadku remisowy.

RADJO W ŚWIETLICY STRZELECKIEJ

(od dnia 24.XII. do dnia 31.XII).

Niedziela, dnia 24. XII. godz. 12.15 Poranek z Filharmonji Warszawskiej, 14.00 „Słuchowisko wiejskie „Heca w Jaźwinach", 14.30 Tańce ludowe z przyśpiewkami (płyty), 15.20 Orkiestra salonowa, 16.00 Program dla dzieci: a) Opowiadanie „Jak w dawnej Polsce obchodzono wigilję", b) Kolędy, 16.30 Kwadrans słynnych artystów: Jan Kiepura (płyty), 17.00 Pogadanka p. t. „Wigilja Święta", 17.15 „Wesoła Nowina", 18.00 Słuchowisko ze Lwowa p. t. „Wigilja wojewody" 18.40 Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski", 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie", 19.50 Koncert Orkiestry Polskiego Radja, 21.15 Koncert Orkiestry Polskiego Radja, 22.00 „Na wesołej fali lwowskiej", 23.05 „To co ładne i wesołe", 24.00 Transmisja Pasterki z Ostrej Bramy w Wilnie.

Poniedziałek,dn. 25. XII. godz. 15.00 Koncert Orkiestry, 16.45 Transmisja słuchowiska „Choinka", 16.30 Kwadrans słynnych artystów, 16.45 „Cud Pasterki" (Zdarzenie prawdziwe), 17.00 Koncert Ork. Ludowej, 18.00 Słuchowisko, 19.00 Audycja p. t. „Pokój ludziom dobrej woli", poświęcona pieśniom Bożego Narodzenia w rozmaitych krajach, 20.00 Betlejemska szopka radjowa, 21.00 Feljeton, 22.00 Muzyka taneczna, 22.11 Audycja na wszystkie rozgłośnie polskie i rozgłośnie Stanów Zjednoczonych, 22.15 Wiadomości sportowe, 22.25 Muzyka taneczna z płyt.

Wtorek, dn. 26. XII, godz. 12.15 Koncert Orkiestry Filharmonji Warszawskiej, 14.00 „Pogadanka rolnicza", 14.15 Muzyka polska — pieśni i utwory instrumentalne z płyt, 15.00 „Korzystajmy z lodu w gospodarstwie wiejskiem", 15.20 Orkiestra, 16.00 Słuchowisko „Panajezusowe drzewko", 16.30 Kwadrans słynnych artystów, 17.00 Odczyt p. t. „Na zimowych łowach w Środkowym Sjamie", 17.15 Kolędy, 18.00 Słuchowisko p. t. „Szopka polska", 18.40 Pieśni, 19.30 Kilka tańców z płyt, 20.00 „Bal w hotelu Savoy'u" — operetka.

Środa, dn. 27.XII., godz. 12.38 Walce Jana Straussa (płyty), 15.40 Muzyka instrumentalna (płyty), 15.50 Koncert śpiewaczy, 16.55 Piosenki, 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza", 18.00 Odczyt z okazji rocznicy powstania wielkopolskiego, 18.20 Muzyka lekka, 19.40 Wiadomości sportowe, 20.00 Muzyka lekka, 21.00 „15-lecie Powstania Wielkopolskiego", 21.15 Recital śpiewaczy.

Czwartek, dnia 28. XII. 12.05 Wesoła muzyka (płyty), 15.40 Godzina muzyki lekkiej, 16.40 „Humor to zdrowie", 16.55 Muzyka z płyt, 17.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej", 18.00 Odczyt z cyklu „Polska Współczesna", 18.20 Słuchowisko p. t. „Dzwony", 19.40 Wiadomości sportowe, 20.00 Koncert orkiestry Polskiego Radja.

Piątek, dnia 29. XII. godz. 12.05 Koncert orkiestry salonowej, 15.40 Muzyka z płyt, 17.10 Koncert solistów, 17.50 „Nowiny rolnicze", 18.20 Muzyka z płyt; 19.40 Wiadomości sportowe, 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, dnia 30. XII. 12.05 Muzyka popularna z płyt, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.40 Płyty, 16.55 Koncert solistów, 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze", 18.20 Koncert chóru Dana, 19.25 Recytacje wierszy świątecznych, 19.40 Wiadomości sportowe, 20.00 Muzyka lekka Orkiestry Polskiego Radja, 21.20 Koncert muzyki polskiej.

STRZELEC
ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Rok XIII. 24 GRUDNIA 1933 ROKU Nr. 52

NA GWIAZDKĘ STRZELECKĄ

Jakże dobrze każdy z nas pamięta piękne, świąteczne dni z czasów dzieciństwa i młodości. Jakiż urok miały one dla nas, jak czekaliśmy na nie, nieprawda, Obywatele?

Wreszcie przychodził oczekiwany dzień, chwila po chwili narastało coś w nas, coś zaczynaliśmy czuć w młodych sercach, coś — co niezawsze jeszcze dziś potrafilibyśmy nazwać, albo określić. Taka wielka moc płynęła z tej jasnej gwiazdy na tle głębokiego nieba. tak jakoś dziwnie noc zapadała nad nami i czarowało nas lśniące pięknemi ogniami drzewko.

Dziś już starsi jesteśmy, dzisiaj na świat innemi, poważniejszemi, bardziej zamyślonemi patrzymy oczyma. Ale to największe ze świąt spotykamy zawsze z jednakowem wzruszeniem.

W związku ze zbliżającemi się świątecznemi dniami musielibyśmy — Obywatele — parę słów zamienić pomiędzy sobą, podzielić się uwagami, jak my, strzelcy, rozumiemy wielkie to święto, jakie my przywiązujemy do niego znaczenie i jak będziemy je obchodzili w strzeleckiej, braterskiej gromadzie.

Dziś jesteśmy w tym wieku, że z pośród innych najbardziej może jesteśmy przydatni do wytrwałej, ofiarnej służby dla dobra państwa.

Dla umożliwienia przecie sobie tej służby należymy do naszej, strzeleckiej organizacji, z myślą przecie o interesie narodu prowadziliśmy naszą obywatelską służbę nad wychowaniem siebie i innych na dobrych, świadomych i pożytecznych krajowi obywateli.

Wiele bodźców podpala nas do tej trudnej, a nierzadko jakże niewdzięcznej pracy. Chcemy w szeregach strzeleckich nauczyć się miłości ojczyzny, chcemy zaprawiać się zarówno do pracy dla niej, jak i do walki o całość jej granic. Postawiliśmy sobie za cel promieniować tą miłością i oddaniem sprawie państwowej na wszystkich innych obywateli kraju, z którymi stykamy się, lub w środowisku których żyjemy.

Dlatego tak pełni zawsze jesteśmy zapału, dlatego nie potrafi się ostać potężnej fali strzeleckiej pracy żadna przeszkoda, dlatego jesteśmy zawsze tacy młodzi i pełni wiary w przyszłość i pewni naszych niezwyciężonych sił.

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia są symbolem tych właśnie nigdy niewyczerpanych sił, symbolem niewygasających płomieni entuzjazmu dla sprawy ludzkiej i dlatego powinny być w wielkiej rodzinie strzeleckiej obchodzone jaknajuroczyściej i najradośniej.

To przecie tak, jakby święto naszych młodzieńczych sił, tak — jakby specjalnie dla nas ustanowione, musimy też godnie je czcić i to czcić po swojemu, po strzelecku. Zawsze przecie sobie mówimy, że strzelcami jesteśmy nietylko w świetlicy strzeleckiej, czy na ćwiczeniach, czy na jakiej strzeleckiej uroczystości. Jak kto jest strzelcem, to jest nim wszędzie, w kościele, domu, u krewnych, a i wśród ludzi obcych, choćby nawet dla ruchu naszego usposobionych niezbyt przychylnie.

Otóż, Obywatele, myślę — że naprawdę po strzelecku uczcimy zbliżające się święta, jeśli z okazji tych świąt jeszcze raz się zbierzemy w kupę i raz jeszcze przyrzekniemy sobie wytrwale pracować dla państwa, ale nie tak, aby na przyrzeczeniu skończyło się; odrazu do pracy musimy się wziąć. Jak kto umie, na co go stać w strzeleckim wyścigu pracy, byle tylko nie zostać na szarym końcu.

Młode siły i miłość ojczyzny dopomogą nam wytrwać w tej pracy, przecie nie darmo jesteśmy strzelcami. Trzeba dodać, że tego rodzaju postanowienia nieraz czynimy i nie myślę, aby to było złe. Od czasu do czasu trzeba przypomnieć sobie ciążące na naszych barkach obowiązki, trzeba odświeżyć nasze do nich ustosunkowanie się, trzeba wreszcie co jakiś czas podsumować dorobek.

To, że święta zbiegają się z końcem roku winno nas właśnie do tego dorocznego obrachunku zachęcić. Spojrzyjmy wstecz poza siebie, zobaczymy czego dokonaliśmy, a co jest jeszcze przed nami.

Będziemy urządzali niewątpliwie liczne „choinki" strzeleckie, nie zapomnijmy na nich, o tym obrachunku, a tem więcej pamiętajmy o tem, że święta Bożego Narodzenia doskonale nadają się do zmierzenia wzrokiem również i tej drogi, która jest dopiero przed nami.

Przecie to święto rodzącej się potęgi i niegasnących sił ludzkich, kiedyż lepiej, kiedy właściwiej układać plany na przyszłość.

Tem więcej, że o tę przyszłość przecie nasze szeregi walczą i że w pracy naszej idziemy naprzód, zapatrzeni właśnie w tę daleką, lecz coraz bliższą przyszłość.

Jan Szczawiej.

BOŻE NARODZENIE W WIERZENIACH LUDOWYCH

Niema chyba milszych świąt od Bożego Narodzenia. Od najdawniejszych czasów ulubione to święta w Polsce. Kiedy pierwsza gwiazda ukaże się na mroźnem, granatowem niebie zasiadamy do uroczystej uczty. Zmieniły się czasy... Powstały wielkie miasta, obok gwiazd świecą wielkie elektryczne latarnie, ale tradycja została i przykroby było nie zasiąść do wigilji, nie podzielić się opłatkiem...

Kiedy zasiadają wszyscy do stołu, w wielu domach w wielkich miastach i małych wioskach zostawia się jedno próżne nakrycie i wolne krzesło... ale nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że kiedyś, starodawnym, polskim zwyczajem zostawiało się owe nakrycia i miejsca u stołu dla tych najbliższych, którzy opuścili nas na zawsze. Tam, gdzie ta piękna pamięć o zmarłych zanikła, w niektórych wsiach pozostawiają gospodarze po wigilji bochen chleba na stole „aby Pan Jezus, gdy przyjdzie nocą po kolędzie, mógł sobie glonek ukrajać".

Pod biały jak śnieg obrus kładziemy trochę siana lub słomy, aby pamiętać, że Chrystus w stajence się urodził. W dawnych czasach stawiano w kątach izby snopy zboża, a dziś na wsiach ten zwyczaj się zachował, stawiają po jednym snopku pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia aby zasiewy i zboże były dobre. Opłatek, oznaka braterskich uczuć i przebaczenia wzajemnego wszystkich krzywd i uraz, symbol równości wszystkich przed Bogiem, przyjął się w Polsce od bardzo dawna.

Noc wigilijna — to noc cudów. Powiadają, że niebo o północy rozwiera się i zwierzęta ludzkim przemawiają głosem... Powiadają odwieczne legendy, że jak kto jest godny i bez grzechu, to może owe cuda na własne oczy zobaczyć...

Po wieczerzy idzie dobry gospodarz do obory i stajni, aby jedzeniem z bydlątkami nie podzielić. A jedzenie to bywało w miarę możności obfite, dla dobrej wróżby o parzystej ilości potraw. Potrawy dochodzące do dwunastu musiały jak i dziś zawierać w swoim spisie: barszcz z uszkami, kapusta z grzybami, ryby, (łeb szczupaka rozebrany posiada kości przypominające mękę Pańską: więc gwoździe, włócznię i t. p.) i łamaniec albo kluski z makiem na koniec.

Po wigilji, gospodarstwo poniektórzy do sadu wychodzili (i dziś w niektórych miejscowościach wychodzą) aby drzewa owocowe powrósłami ze snopów z izby obwiązać albo uderzyć — owoc wtedy sad dawał dobry i obfity. Słomę ze snopów wigilijnych palono (wyrzucać jej nie wolno było) i popiół rozsypywano po polu, co miało od chwastów zboże uchronić.



Z Gwiazdą Betleemską suną z szopką, w mroźną, śnieżystą noc swawolni kolędnicy.

Wróżyli sobie, z tej „poświęcanej" słomy, ludziska najrozmaitszesze rzeczy i do dzisiaj w niektórych okolicach naszego kraju wróżą. Pełne kłosy wyciągnięte ze snopa znaczą tego roku urodzaj; źdźbła słomy jeśli wyciągnięto zielone oznaczają rychłe wesele, jeśli zwiędłe — trzeba rok na weselisko czekać, a suche (uchowaj Boże!) staropanieństwo i starokawalerstwo oznaczają! Z nacięcia polan też wróży się o małżeństwie — jeśli parzysta ilość to wróżba dobra...

Puszczano na izbę dla wróżby i uciechy głodnego koguta z zawiązanemi oczami; szybko zdjąwszy mu szmatkę obsypywano ziarnem. Kiedy objedzony kogut część ziarna pozostawił — liczono je skwapliwie — parzysta liczba oznaczała szybkie i dobre małżeństwo.

Jak się kto w wigilję zapożyczy to cały rok będzie musiał biedaczysko pożyczać! Jeśli się napije wody, to cały rok będzie pił jak dziurawy kalosz. Płakać w wigilję nie trzeba, bo owo płakanie za rok dopiero się skończy.

Z tych pożytecznych rad, mimo że ludzie uczą się w szkołach dużo mądrych rzeczy, wielu ukradkiem korzysta i biegną na pasterkę co sił, aby pierwsi stanąć w kościele, bo urodzaj mieć będą najlepszy!

Do drzwi, w siarczysty mróz, stuka śmierć drewnianą w srebrny papier owiniętą kosą, hihocze djabeł w kudłatą baranicę ubrany: Jasełka! Podobno św. Franciszek pierwsze jasełka wystawił, chcąc uczcić dzień narodzenia Chrystusa. Z Włoch przedostały się te przedstawienia do całej Europy. U nas szybko się przyjęły i wrosły w naszą trady-

cję świąteczną. Wystawiano je początkowo w kościołach, później, kiedy pododawano rozmaite świeckie postacie jak żyda i t. p. przedstawiano jasełka w szkołach i chodzono z niemi po domach, otrzymując za przedstawienia poczęstunek i trochę grosiwa. W osiemnastym wieku w Warszawie powstały kukiełki (lalki) zamiast żywych ludzi i stąd wzięła się szopka, w której żaki (uczniowie) śpiewali i mówili za lalki poruszające się na małej z papieru i tektury zrobionej scenie. Dzisiaj jeszcze nietylko na wsi ale i w dużych miastach, nawet w Warszawie chodzą chłopcy z szopką i gwiazdą betleemską z papieru kolorowego wyciętą, śpiewając piosenki nierzadko przypominające czasy, których najstarsi nawet nie pamiętają!

I dzisiaj kiedy w dużych miastach trąbią samochody, dzwonią tramwaje i pędzą tunelami ogromne stalowe pociągi — w siarczysty mróz — stuka do drzwi śmierć drewnianą kosą i hihocze w baranicę ubrany djabeł: Jasełka! *M.*



U kołyski Bożego Dzieciątka w kornym hołdzie przyklękli pastuszkowie z polskiej ziemicy

NARCIARSTWO WOJSKOWE

Dziwne są losy narciarstwa wojskowego. Narty — to jedna z najmłodszych gałęzi sportu zastosowanego powszechnie do celów wojskowych. A przecież jest to sport wymagający najprostszego sprzętu — wyrób którego nie przedstawia żadnych trudności. „Wynalezienie" nart, a nawet stosowanie ich do wypraw wojennych sięga bardzo zamierzchłej przeszłości.

Ojczyzną nart jest Daleki Wschód, skąd w czasie wędrówki ludów przeszły do ludów dzisiejszej Skandynawji. Już pamiętniki i 907 r. wspominają o Kirgizach którzy „na śniegu, dosiadając drewnianych koni polują na dzikie zwierzęta". Naskutek tego nazywano Kirgizów „Drewnianymi Turkami".

Następnie historja średniowiecza mówi już w XII wieku, o wyprawach wojennych Finnów na nartach. Po raz pierwszy jednak narciarstwo znalazło szersze zastosowanie w wojsku norweskiem w 18 wieku. Według rozporządzenia królewskiego z dn. 11 grudnia 1710 r. oddziały narciarskie składać się miały „z najlepszych i najwaleczniejszych żołnierzy, specjalnie wybranych, i którzyby się dobrowolnie i chętnie tej pracy poświęcili". Zostali oni obdarzeni szczególnemi przywilejami — każdy z nich otrzymał stopień „frajtra" a po wojnie byli natychmiast zwalniani.

W czerwcu 1747 r. utworzono 6 takich kompanij po 100 ludzi, a w r. 1788 otrzymali oni polowe mundury szaro-zielone. (Kolor polowy nie jest więc tak nowym wynalazkiem za jaki jest powszechnie uważany). W r. 1808 oddziały te odznaczyły się w wojnie ze Szwedami gdy „w szalonej jeździe przez pola i lasy, zarośla i zamarzłe bagna wreszcie przez urwiska stromych brzegów rzek dopadli wojska szwedzkie i rozbili je doszczętnie, biorąc 300 jeńców".

Tu następuje długa, gdyż prawie 100 lat trwająca przerwa w rozwoju narciarstwa wojskowego. A ciekawem byłoby zagadnienie jak wielkie zastosowanie mogłoby mieć narciarstwo w kampanji Napoleońskiej przy osłanianiu słynnego odwrotu armji francuskiej z pod Moskwy.

Na krótko przed Wielką Wojną zaczęło się odrodzenie narciarstwa wojskowego. Przeszkolenie narciarskie wprowadzają u siebie: Norwegja, Szwecja, Austrja, Niemcy i Włochy, przyczem najlepsze wyniki pod względem ilości i jakości narciarzy miała Austrja — w swych oddziałach przeznaczonych do działań w Alpach.

Wielka wojna zmusiła wszystkie walczące armje do działania w każdych warunkach, w każdym terenie i porze roku, zarówno w dzień jak i w nocy bez względu na rozmaite przeszkody. W tych warunkach nieocenione zasługi oddali narciarze walcząc w górach, w zimie, podczas zawiei śnieżnych i ostrych mrozów. To też Alpy podczas zimowych działań zaroiły się od narciarzy. Wdzierali się oni na najwyższe szczyty, docierali tam, gdzie się ich nikt nie spodziewał, byli niezastąpieni przy pełnieniu służby wywiadow-





Po sypkim, puszystym śniegu mkną szybko żołnierze na górskie ćwiczenia.

czej, łączności, ubezpieczeniach czy też jako służba sanitarna.

W połowie stycznia 1915 r. niemieckie kompanje narciarskie bawarskiego i würtemberskiego pułków zajęły wysoko położone górskie wsie w Wogezach. Stąd wyruszały oddziały narciarzy na dalsze wyprawy dając się we znaki Francuzom, którzy nie mając należycie wyszkolonych narciarzy z trudem bronili się przeciw błyskawicznym i nagłym napadom Niemców. I dopiero całkowite zorganizowanie stałego frontu francuskiego w Wogezach zahamowało zuchwałą akcję niemieckich narciarzy.

Jeszcze lepiej wykorzystali Niemcy oddziały narciarskie w Karpatach, będących wymarszowym terenem narciarskim ze względu na duże śniegi i dogodne zbocza. Nawet po zamknięciu się frontu w wojnie pozycyjnej narciarze oddawali ogromne usługi wypełniając luki między oddziałami, pełniąc służbę łączności i patrolową a nawet wykonywując samodzielnie b. śmiałe manewry.

Pewnego razu niemiecki korpus gen. Hoffmana znalazł się w krytycznej sytuacji wobec grożącego mu oskrzydlenia przez wojska rosyjskie. Porucznikowi von Gürthsfeld, d-cy oddziału narciarzy, polecono ważne zadanie przerzucenia swego oddziału na zagrożone skrzydło i odparcie nieprzyjaciela. Zadanie to wykonał mimo szalejącej zawiei śnieżnej i wielkiego mrozu. Innym razem ten sam oficer z oddziału narciarzy w ciągu 6 godzin nawiązał zerwaną łączność między korpusem i zabłąkaną w górach brygadą.

To też w marcu 1915 r. rozkaz Głównej Kwatery Armji niemieckiej podkreśla „nadzwyczajne zasługi oddziałów narciarskich. W skrócie oddziały narciarskie mają następujące najważniejsze zalety: 1) wielką szybkość marszu — bez trudu 5 — 8 klm./godz. — marsz dzienny 50 klm., a małe oddziałki, patrole i t. p. do 100 klm., 2) wielka ruchliwość i łatwość posuwania się bez względu na brak dróg, w głębokiem śniegu i po zamarzniętych błotach; 3) oddziały narciarskie mało zmęczone marszem gotowe są w każdej chwili do walki; 4) duży mróz, zawieje śnieżne, noc nie uniemożliwiają działań narciarzy; 5) możność łatwego przewożenia broni maszynowej na specjalnych nartach; 6) posuwając się z szybkością kawalerji przedstawiają znacznie mniejszy od niej cel, zamaskowani białemi płachtami stają się prawie niewidoczni.

Dzięki tym zaletom z powodzeniem zastępuje w zimię zarówno piechotę jak i kawalerję, wykonywując zadania niemożliwe do spełnienia dla obu rodzajów broni.

Dlatego też obecnie wszystkie armje doceniają należycie znaczenie wyszkolenia narciarskiego w wojsku, to też jest rzeczą bardzo celową rozwój sportu narciarskiego w organizacjach i klubach sportowych. Sprawa ta nie nasuwa większych trudności wobec tego, że sprzęt narciarski jest niedrogi i dostępny dla każdego. Dobrzy narciarze znajdą zawsze w wojsku pole do popisu, zwłaszcza w czasie ćwiczeń zimowych. Szczególnie podkreślić należy szybki rozwój narciarstwa w Związku Strzeleckim, co ma wielkie znaczenie zarówno ze względów sportowych jak i nawet wojskowych.

J. S.



W białych mundurach lub płaszczach, niewidoczne dla oka nieprzyjaciela, suną cicho oddziały narciarskie.

CZY MASZ JUŻ ODZNAKĘ STRZELECKĄ?

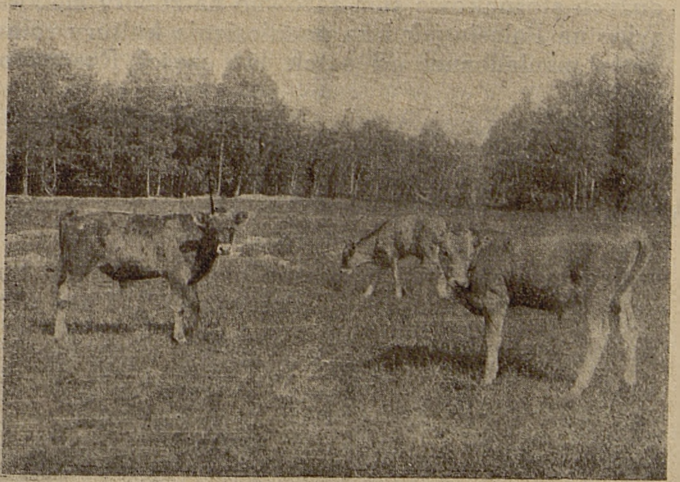
Z BŁOT I NIEUŻYTKÓW — UPRAWNE POLA

Zmeljorowanie, odwodnienie błot i moczarów Polesia to dopiero rozwiązanie pierwszej części zagadnienia, jak te tereny wykorzystać racjonalnie. Drugą częścią, niemniej ważną, — to zbadanie warunków w jakich te wydarte przyrodzie ludzką pracą dziewicze obszary zamienić można na najbardziej wydajne, urodzajne grunta.

Gdyby każdy rolnik, który rozpoczyna gospodarkę na zmeljorowanych bagnach, sam przeprowadzał doświadczenia, jak tę gospodarkę prowadzić, jakich gatunków nasion używać do siewu, jak nawozić i t .d., traciłby mnóstwo wysiłku i czasu na marne.

Temi sprawami zajmuje się stacja doświadczalna uprawy torfowisk w Czemernem pod Sarnami. Jest to jakby centralne laboratorjum rolnicze dla Polesia, gdzie przeprowadza się badania naukowe i praktyczne, jest to jakby mózg całej akcji wykorzystania nieużytków poleskich, mózg, z którego zalecenia, rady i wskazówki rozchodzą się na wszystkie strony.

Historja Stacji Doświadczalnej w Czemernem nie jest dawna, ale sięga jeszcze czasów przedwojennych. Założyły ją, jeszcze za rosyjskich czasów, samorządy terytorjalne, tak zwane „ziemstwa", ale wojna przerwała prace organizacyjne. Za czasów polskich objęły stację polskie organizacje rolnicze, rozszerzyły jej teren z 16 hektarów do 300-u bezmała i uczyniły z niej poważną placówkę wiedzy rolniczej.



Krowy poleskie, racjonalnie hodowane przez Stację Doświadczalną w Czemernem, okazują dopiero wartość swej rasy.

Teren bagnistego uroczyska Czemerne, typowy dla Polesia, nadawał się specjalnie do tych doświadczeń. Przedewszystkiem zmeljorowano w jaknajbardziej właściwy, wzorowy sposób cały teren i podzielono go na szereg poletek, gdzie przeprowadza się próby hodowli poszczególnych gatunków traw i zbóż. Dopiero wyniki osiągnięte „ w polu", w warunkach naturalnych służą za podstawę do doświadczeń prowadzonych w zamkniętych laboratorjach. Szczegóły tych prac doświadczalnych mogą interesować, oczywiście, specjalistę rolnika - agronoma. Nas interesują przedewszystkiem wyniki.

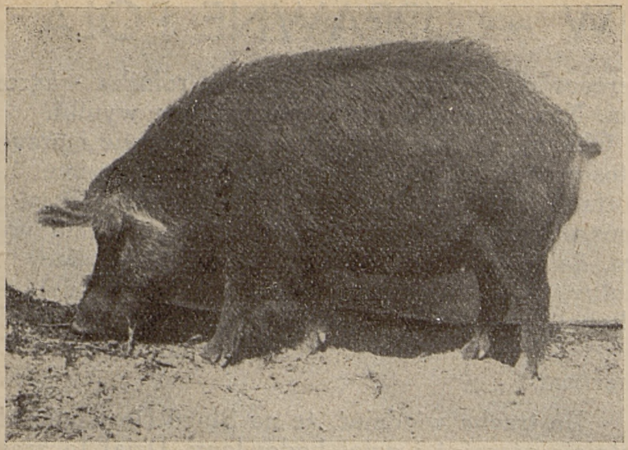
Okazuje się, że przy właściwej uprawie i przy zastosowaniu odpowiednich gatunków nasion, „na torfach" uzyskać można plony niezgorsze niż na najlepszej roli. Żyto, pszenica nietylko wyrasta wysoko, dając dużo dobrej słomy, ale ma również duży, pełny, wysokowartościowy kłos. Trawy dają doskonałe siano. Że jest to naprawdę pasza wysokiej wartości — świadczy o tem bydło hodowane w Czemernem.

Bo trzeba wiedzieć, że na Stacji Doświadczalnej istnieje również i dział hodowlany. Dział to zresztą ważny dla Polesia, gdzie hodowla dla rolnika jest bardzo często podstawą gospodarki. Małe, zwinne, żywe, drobnokościste krówki poleskie, najbardziej ze wszystkich gatunków bydła zbliżone do bydła pierwotnego, dzikiego, w normalnem gospodarstwie drobnego rolnika poleskiego żyjące w stanie prawie pół-dzikim, niedokarmione, często niedojone, używane do pługa, — tu w Czemernem, hodowane należycie, okazują wartość swej rasy. Są odporne, wytrzymałe, mało wymagające, a jednocześnie bardzo mleczne. Dotychczas rolnik poleski o mleko dbał mało, masła nie używał ani na sprzedaż nie robił, a krowy chował na mięso, sprzedając za bezcen małe cielaki handlarzom wiejskim, którzy dostarczali je do miasteczek hurtownikom, wysyłającym całe sztuki do większych miast, a przedewszystkiem do Warszawy. Bydło, jak i świnie wyganiał często rolnik do lasu lub na podleśne kiepskie pastwiska na całe miesiące, nie troszcząc się o nie.

Jest rzeczą ciekawą, że taka wiejska krowina, gdy dostanie się na dobrą paszę na Stacji Doświadczalnej, przedewszystkiem zaczyna chorować na żołądek, który przyzwyczajony do marnej paszy i



Żyto na osuszonych torfach poleskich ma pełny, wysokowartościowy kłos.



Maciora poleska wyhodowana na Stacji Doświadczalnej w Czemernem.

kwaśnego siana nie może odrazu przyzwyczaić się do paszy naprawdę pożywnej. Tak jakby zamorzonego głodem człowieka wziąć nagle na suty i tłusty wikt. Dopiero po dwóch — trzech tygodniach taka chłopska krowa zaczyna się przyzwyczajać do dobrego. Tak samo i z nierogacizną: z półdzikich, pokrytych długą srebrzystą lub czarną szczeciną świń, bardziej przypominających dzika niż świnię domową, wyhodowano w Czemernem wspaniałe, ogromne okazy.

Nic też dziwnego, że do Stacji Doświadczalnej zjeżdżają wycieczki rolników nietylko z Polesia i Wołynia, ale z całej Polski, chcąc się przekonać jak to na bezużytecznych dotychczas bagnach poleskich można po ich zmeljorowaniu prowadzić wzorowe gospodarstwo rolnicze i rolniczo - hodowlane.

Znaczenie stacji jest jednak nietylko teoretyczne ale i praktyczne. Oto wydzielono z terenu Czemernego 7-mio hektarowe gospodarstwo, które wydzierżawia się jakiemuś bezrobotnemu poleszukowi. Dzierżawca pracuje sam, w myśl wskazówek Stacji, lecz bez żadnej pomocy. Obowiązany jest tylko prowadzić rachunki. I okazuje się, że z tych paru hektarów, z których w zwykłych poleskich warunkach wyżyć trudno, nietylko można się utrzymać z rodziną, ale nawet coś oszczędzić.

Sąsiadujący ze Stacją Doświadczalną bardzo biedni mieszkańcy wsi polskiej Chwoszczowatej dali się namówić na przeprowadzenie meljoracji swych gruntów i zastosowali metody uprawy ziemi na wzór Czemernego. I oto obraz wsi w cągu dwu lat radykalnie się odmienił. Dawniej wieś cała, nie mogąc utrzymać się z roli, żyła poprostu z kradzieży drzewa w pobliskim lesie rządowym. W ciągu roku wypadało średnio po kilka protokółów dziennie o defraudacje leśne. Dziś jest ich zaledwie parę na rok. Skoro gospodarze przekonali się, że z uczciwej choć ciężkiej pracy na roli, którą dotychczas uważali za nieużytek, przy zastosowaniu właściwej uprawy, można wyżyć, znaleźć utrzymanie dla siebie i swych rodzin, przestali chodzić na kradzieże do lasu. Ta wieś Chwoszczowata jest żywym przykładem, ile dobrego zdziałać może wykorzystanie dla rolnictwa dotychczasowych nieużytków czy półnieużytków poleskich.

Gdyby plan meljoracji Polesia jednocześnie z podniesieniem kultury rolnej mógł być w całości przeprowadzony, nietylko rolnik miejscowy przestałby cierpieć biedę, a często i nędzę, ale na ogromnych zdobytych obszarach ziemi uprawnej, mogliby znaleźć byt zapewniony i ci, dla których w innych dzielnicach Polski zabrakło pracy czy ziemi.

Dlatego też sprawa meljoracji Polesia jest sprawą tak ważną i dlatego rząd nawet w dzisiejszych ciężkich i trudnych czasach nie waha się przeznaczać dużych stosunkowo sum zarówno na roboty meljoracyjne na Polesiu jak i na podniesienie kultury rolnej w tej zaniedbanej od setek lat części Rzeczypospolitej.

A. Wieczorkiewicz.

OBOZY LETNIE NA TERENIE K. O. P.

Obozy letnie na pogranicznych terenach, urządzane staraniem KOP. dla młodzieży, cieszą się w całym kraju wielkiem uznaniem i powodzeniem. Łączą one w sobie piękne i przyjemne z pożytecznem. Tych kilkanaście dni, spędzonych gromadnie w obozie — to jedna nieprzerwana rozrywka zarówno dla mieszczuchów jak i dla młodzieży wiejskiej. Jedni mogą się tu rozkoszować powietrzem, słońcem i wodą, o które w warunkach miejskich trudno, drudzy zaś odnoszą korzyści innego rodzaju: mają urozmaiconą podróż poprzez nieznane odległe okolice i miasta, nawiązując łączność z szerszym światem. Wszyscy zaś łączą się w wielkiej wspólnej idei w obywatelskiem przygotowaniu się do pracy dla Ojczyzny.

Regularne życie obozowe z zajęciami wojskowo-sportowemi, przeprowadzanemi sposobem gier i zabaw, z zawodami opartemi na szlachetnem współzawodnictwie, z ogniskami wieczornemi urządzanemi wesoło lub podniośle — wszystko to wywiera nieodparty urok i czar na młode serca i umysły. Daje pogodę ducha i zdrowie cielesne.

W ubiegłe lato zorganizowano wspaniały pod względem urządzeń i położenia obóz w Rackim Borze pod Brasławiem na Wileńszczyźnie, tuż nad uro-



Zbiory strzeleckich zespołów P. R. oddziałów z Ostrowia i Postarzyna.

czem, olbrzymiem jeziorem Drywiaty! Przez obóz ten, w dwóch kolejkach, przeszły liczne zastępy młodzieży kresowej, należącej do przysposobienia wojskowego w hufcach szkolnych, w szeregach Zw. Strzeleckiego, w harcerstwie i w organizacji młodocianych strzelczyków (orląt).

Obóz w Rackim Borze założono i rozbudowano jako obóz stały. Odtąd rokrocznie będzie on zgromadzał młodych junaków oraz instruktorów p. w. z obszarów objętych działalnością Inspektoratu w. f. p. w. KOP. i to nietylko podczas wakacyj letnich, ale także na kursach narciarskich podczas zimy.

Jednocześnie z trwaniem obozu letniego w Rackim Borze urządzono tam dwa instruktorskie kursy pływania, prowadzone przez wytrawnych fachowców. Sport wodny znalazł ponadto wymowny wyraz w wędrownym obozie kajakowym, zorganizowanym w Rackim Borze. Trasa obozu prowadziła przez najbardziej urocze okolice Wileńszczyzny poprzez jezioro Drywiaty, rzekę Drujkę, jezioro Cno i Niespisz, poczem przez rzekę Drujkę i Dźwinę do Rużopola na Łotwie, gdzie polska ludność miejscowa zgotowała rodakom z Polski rozczulająco serdeczne przyjęcie. Droga powrotna wiodła przez jez. Silowka na Łotwie, poczem przez jez. Derce, Dubro, Wołoso, Snudy, Niespisz i Cno — do punktu wyjścia na Drywiatach.

Niemniej wspaniale wypadł wędrowny obóz kolarski, urządzony na Podolu staraniem organów p. w. KOP. Trasa tego obozu prowadziła przez malownicze i bogate w historyczne zabytki okolice Zbaraża, Tarnopola , Trembowli, Skały nad Zbruczem, Turylcza, Mielnicy, Okopów Św. Trójcy, Chocimia (w Rumunji), Krzywcza, Borszczowa, Czortkowa, Budzanowa, Buczacza, Jazłowca, Uścieczka, Czerwonogrodu, Zaleszczyk, Bilcza Złotego, Jagielnicy i Czortkowa, gdzie obóz rozwiązano. Również uczestnicy tego obozu spotkali się z nader miłem przyjęciem ze strony innych naszych sąsiadów—Rumunów, budząc w nich podziw swoją dziarską postawą i porządkiem.

Oprócz powyższych obozów własnych, KOP. dał na swoich terenach, jak lat ubiegłych, gościnę licznym drużynom harcerskim, męskim i żeńskim, z całego kraju, które rozbiły obozy w 80 miejscowościach pogranicza, otrzymując z baonów i kompanij KOP. wydatną pomoc we wszelkim sprzęcie obozowym i w wyżywieniu.

Rosnąca z roku na rok akcja obozowa, prowadzona przez organa p. w. KOP., jest akcją wybitnie społeczną i uspołeczniającą, zyskującą na kresach wielką popularność i uznanie miejscowego społeczeństwa. Dowodzi to, że wysiłek KOP idzie we właściwym kierunku.

MILICJA OBYWATELSKA W SZWAJCARJI

Zabezpieczone położenie geograficzne Szwajcarji, jako państwa leżącego w środku trudno dostępnych, a łatwych do obrony łańcuchów górskich, stworzyło system obronny. odpowiadający specjalnym cechom tego kraju — niespotykanym w innych państwach Europy. Jest to system milicyjny, polegający na tem, że Szwajcarja nie posiada w czasie pokoju żadnych stałych kadr wojskowych, a jedynie szkoły ze szczupłą stosunkowo ilością zawodowych oficerów i podoficerów— jako nauczycieli i wychowawców. Właściwe wojsko tworzy się w razie potrzeby z liczby tych, którzy są zobowiązani do obrony kraju. System milicyjny nakłada bezwzględny i powszechny obowiązek służby dla państwa. Kto z jakiegokolwiek - bądź powodu nie może pełnić służby z bronią w ręku, ten w czasie pokoju opłaca podatek wojskowy, a w czasie wojny w miarę możności służy jako siła pomocnicza.

Przed właściwą służbą idzie nauka wstępna, dzieląca się na obowiązkową gimnastykę w szkołach i dobrowolne ćwiczenia gimnastyczne lub ćwiczenia wojskowe dla opuszczających szkołę, kursy dla młodocianych strzelców i przygotowanie kadetów w szkołach średnich. Broń, amunicję i sprzęt sportowy i wojskowy przydzielają władze wojskowe.

Służba czynna rozpoczyna się z ukończeniem dziewiętnastego roku życia i dzieli się na t. zw. Auszug — 13 lat, Landwehr (obrona krajowa) — 8 lat i Landsturm (pospolite ruszenie) — 8 lat. Czas szkoły rekruckiej trwa: dla piechoty i saperów 65 dni, artylerzystów i lotników 75 dni i dla kawalerzy-



Ćwiczenia polowe milicji szwajcarskiej.

słów 90 dni. Podczas przynależności do „Auszug" (czyli służby przygotowawczej) obowiązuje corocznie siedem ćwiczeń repetycyjnych, trwających od 11 do 14 dni, w zależności od rodzaju broni. Nie odbywający ćwiczeń wojskowych muszą brać udział w inspekcjach uzbrojeniowych lub wyposażeniowych na terenie swych gmin. Podoficerowie, oficerowie i specjaliści mają do przejścia wyższe i dłużej trwające kursy. Zasadą jest, iż każdy oficer milicji sam kształci swoją grupę. Czynni oficerowie są użyci jedynie w sztabach i do kształcenia oficerów milicji. Oprócz kursów repetycyjnych Szwajcarzy, pełniący służbę, muszą do 39 roku życia przechodzić corocznie ćwiczenia w szkołach strzeleckich w swych gminach, a nadto mogą pogłębiać i rozpowszechniać swą wiedzę wojskową w rozlicznych związkach i stowarzyszeniach.

Milicjant szwajcarski ma zawsze u siebie swoje umundurowanie i uzbrojenie — za wyjątkiem kilku miast przemysłowych, gdzie znajduje się ono w specjalnych składnicach. Kawalerzysta otrzymuje konia, za którego płaci połowę jego ceny i którego w czasie wolnym od ćwiczeń może zatrudnić w gospodarstwie. Koń ten po 12 latach przechodzi na własność jeźdźca.

Na czele wojska nie stoi żołnierz, lecz jako szef departamentu wojskowego — polityk. Jemu podlegają: generał sztabu, szef uzbrojenia i komendanci korpusów armji i dywizji. Dopiero na wypadek wojny zgromadzenie kantonów (coś jakby nasze województwa tylko z prawami samodzielności) wybierze szefa wojska.

Roczny kontyngent rekruta wynosi 26 tys. ludzi. Czasami np. podczas manewrów jest pod bronią 40 tysięcy, czasami tylko żołnierze zawodowi (około 300 ludzi).

Wyposażenie milicji w karabiny maszynowe, rowery, kawalerję, formacje wywiadowcze i saperskie — odpowiada nowoczesnym wymaganiom. Uderzająco słabo przedstawia się wyposażenie artylerji. Brak zupełnie: dział piechoty, miotaczy min, wozów wojskowych, wozów pancernych, czołgów i samolotów bombowych. Obrona powietrzna państwa znajduje się jeszcze w początkach i Szwajcarja w dostawie samolotów uzależniona jest całkowicie od zagranicy.

Układ europejskich stosunków politycznych w obecnym czasie, oraz alarmujące wieści o planach niemieckiego sztabu generalnego, który w przyszłej wojnie zamierza przerzucić swe siły zbrojne przez Szwajcarję na tyły wojsk francuskich, skłoniły rząd szwajcarski do opracowania wielkiego planu obrony, który obejmuje wyposażenie armji w nowoczesny sprzęt wojskowy oraz reorganizację milicji.

JAK POLSKA KAWALERJA MORZE PRZEPŁYWAŁA

Dzieje drugiej połowy XVII w. słusznie zostały nazwane przez naszego wielkiego pisarza, Henryka Sienkiewicza, okresem „potopu". Jak niszcząca fala płynęły bowiem na skołataną Rzeczpospolitę wojska rozlicznych nieprzyjaciół. Na wschodzie wybuchły długotrwałe wojny kozackie, a korzystając z widocznego osłabienia Polski naszli ją też z północy Szwedzi, zalewając cały kraj i zmuszając króla Jana Kazimierza do ucieczki.



Oddziały polskie, gdy z wody wyszły zaraz na nieprzyjaciela skoczyły.

Jednym z rycerzy, który już w sławetnej obronie Częstochowy przed Szwedami powszechną na siebie w tych czasach zwrócił uwagę był znamienity wódz—Stefan Czarniecki. Nietylko w granicach kraju toczył on boje zwycięskie z północnymi najeźdźcami. Bo oto w r. 1658, t. j. dwieście siedemdziesiąt pięć lat temu, zapędził się on za nimi aż na szwedzkie Pomorze, a stamtąd dotarł i do Danji. W dniu 14 grudnia tegoż roku wsławiło się polskie rycerstwo pod jego wodzą niebywałym czynem przepłynięcia cieśniny morskiej podczas ataku na wyspę Alsen. Ten fakt niedowiary, by konne pułki ośmieliły się rzucić w morze, potwierdzają nam jednak świadectwa pozostawione przez uczestników tego wiekopomnego ataku.

* *

Zostawiwszy w sierpniu 1658 r. tabory na granicy polskiej w Czaplinku ruszyło sześć tysięcy rycerstwa śpiesznym marszem ku dalekiej Danji. Jakoś dziwna tęsknota ogarniała jeźdźców, gdy tak porzucali ziemie ojczyste, dążąc do zamorskich krajów. „Miło ojczyzno! Czy też cię już więcej oglądać będę!" — westchnął ten i ów. Ale nie było tam czasu na zbytnie rozmyślania, nie zadługo bowiem, wypadło czekać na pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem.

Podstąpiwszy pod srogi zamek Koldyngę zdobyli go Polacy nieustraszonym szturmem, mimo wytężonej obrony skrytych za wysokiemi murami Szwedów. Wnet też osadził tam Czarniecki polską załogę pod dowództwem kapitana Wąsowicza.

Należało się jeszcze rozprawić z wojskami szwedzkiemi, które obsadziły leżącą niedaleko od Koldyngi wyspę Alsen. Oddzieleni od stałego lądu morską cieśniną, czuli się tam Szwedzi zupełnie bezpieczni, rozumując, iż Polacy, nie posiadając potrzebnych do przewozu statków i łodzi nic im tam uczynić nie mogą. Ale przyszło im się już prędko zawieść w swych przewidywaniach.

Nie zaznał spokoju Czarniecki widząc bezpieczną na wyspie załogę szwedzką. Wziąwszy też je-

dnego dnia podjazd z trzystu koni dotarł aż do brzegu morskiego, przyglądając się bacznie położeniu wyspy. Chociaż mrozy już panowały dość srogie, to jednak cieśnina, szeroka w tem miejscu jak Wisła pod Warszawą, nie była jeszcze zamarznięta. Jedynie przy brzegu, na płytkiej wodzie, trzymała się cienka skorupa lodowa.

Wróciwszy do obozu kazał wódz natychmiast otrąbić, aby nazajutrz już od świtu była gotowość bo boju: Wnet domyślano się, iż to pewno przyjdzie dobywać Szwedów na wyspie. Nikt tem się zbytnio nie turbował, jak to będzie z przepłynięciem morza. Takie bowiem panowało zaufanie do wszelkich rozkazów wodza, iż gdyby skinął tylko ręką, to skoczonoby bez wahania i w bramy piekielne, a cóż dopiero w morskie odmęty.

Ludzie i konie byli już wody zwyczajni. Wprawdzie nie morskiej, aleć zawsze przepłynęli już pod wodzą Czarnieckiego Pilicę pod Warką, Wisłę pod Grudziądzem, Odrę koło Frankfurtu czy Dniepr pod Kijowem.

Ruszyły też trzy pułki do szturmu z fantazją okrutną. Na skinienie wodza wnet skoczyli przodem ludzie z siekierami, rąbiąc przy brzegu lód, by się nim konie nie pokaleczyły. Wykonano to tak sprawnie, iż ani się załoga na wyspie nie opatrzyła, gdy już trzy pułki runęły w spienione fale morskie.

Który koń źlę pływał, to go brano między dwa dobre, tak, że żadnego z niemi zamieszania nie było. Na czele jeźdźców płynął na siwym rumaku sam Czarniecki. Gdy dotarto do środka cieśniny, gdzie też można było w jednem miejscu zgruntować, przystawały na chwilę chorągwie, by dać wytchnąć koniom, które już ze zmęczenia zaczynały chrapać i stękać. Rycerstwo opatrzyło jeszcze raz broń, a zwłaszcza sprawdzono pozatykane za kołnierze pistolety i uwieszone na szyjach ładownice.



Hetman Stefan Czarniecki.

Ale już się posterunki szwedzkie, czuwające na szczytach wysokich wiatraków, spostrzegły w grożącem niebezpieczeństwie. Zatrąbiono na alarm i żołnierze w lot sypnęli się z bronią ku brzegowi, otwierając na Polaków gęsty ogień z muszkietów.

Ku podziwowi Szwedów odpowiedzieli jednak nań atakujący strzałami, z chronionej przez zamoknięciem broni. Walono w nich z pistoletów i łuków, popędzając konie ku bliskiemu już brzegowi. Gdy tylko rumaki dotknęły kopytami dna morskiego wnet podniósł się krzyk bojowy, a trzy chorągwie, z wodzem na czele, wynurzając się z wody ruszyły na wroga.

Walka nie trwała długo. Nie zdzierżyła piechota wściekłego impetu polskiej kawalerji, która kopją i mieczem torowała sobie już drogę wśród gęstwy obrońców. Przemoczeni do nitki, i na zmarzłych koniach rycerze szaleli na polu bitwy, rozgrzewając się iskrami, krzesanemi z szabli i ogniem z muszkietów.

Jeszcze nie wyszli Szwedzi ze zdumienia nad nieustraszonem męstwem Polaków, gdy ci już rozbili doszczętnie całą ich załogę, zdobywając wyspę. Nie bez słusznej dumy mówiło potem polskie rycerstwo, iż teraz, gdy już morze na koniach przebyli, chyba dlań nie ma rzeczy niemożliwych do osiągnięcia. *St. Kostka.*

JÓZEF MĄCZKA

W ŚWIĄTECZNY WIECZÓR

Święta! weselem rozbłysły wkrąg twarze...
dusza pamięcią we wspomnień kraj tonie...
jak to tam w kraju, w dalekiej gdzieś stronie,
świecą się drzewka Bożego miraże...

Dusze się stały jak senne ołtarze,
na których lampa tęsknot cicho płonie...
Cóż to? za ścianą pognały w cwał konie!
na polach czujne zwołują się straże...

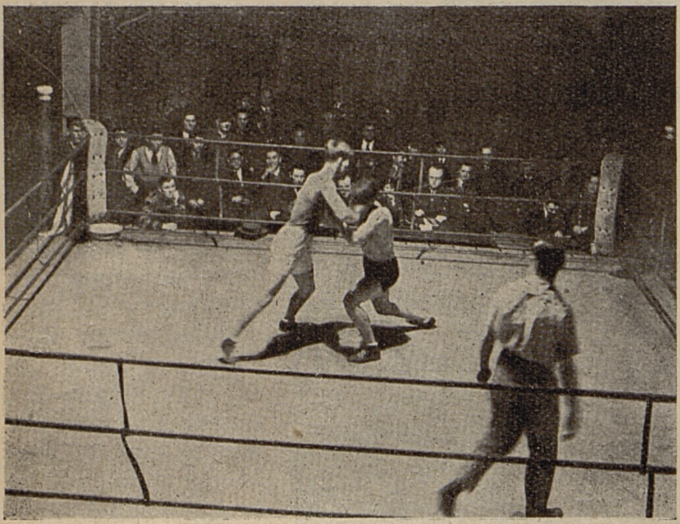
Hej — cudneż święta!... radosnaż kolęda —
niezapomniana po wszystkie godziny!...
niech zmilknie wspomnień dziś struna tęskliwa
Żołnierska żywa nas krzepi gawęda —
działa nam grają — i gra w nas krew żywa
jutro na krwawe wyjdziemy znów czyny!...

JAK UCZYĆ SIĘ BOKSU

Przeprowadzenie lekcji bokserskiej nie jest rzeczą łatwą. Wymaga ona dużej rutyny i znajomości tego działu sportu, a to dlatego, że każda lekcja musi być przez instruktora potraktowana indywidualnie. Inaczej trzeba prowadzić ćwiczenia bokserskie z początkującymi, inaczej zaś z trochę już przygotowanymi zawodnikami. Każda z nich różnić się będzie tak co do układu ćwiczeń, jak też co do wykonania i tempa. W tym krótkim pobieżnym artykule chcę omówić lekcje dla początkujących i podkreślić na co instruktor przedewszystkiem winien w niej kłaść nacisk. Będą to tylko praktyczne wskazówki dla tych, którzy już prowadzą lekcje boksu i nabyli trochę doświadczenia.

Instruktor, ucząc musi pamiętać o trzech zasadniczych warunkach, które mają być nicią przewodnią lekcji. Są to: a) zręczność, b) szybkość reakcji, c) poprawność wykonania.

Przedewszystkiem zręczność. Nie można być nietylko dobrym bokserem, ale nawet dobrym sportowcem, dopóki się nie pozbędzie sztywności ruchów. Ta sztywność ruchów to największy błąd i niestety zbyt powszechny u początkujących. Instruktor musi z nim walczyć. Żywe słowo, umiejętny pokaz, odpowiednie ćwiczenia to przeciwwskazania. Przy każdej okazji winien on sam lub też z pomocnikiem umiejętnie, nawet z lekką przesadą demonstrować ujemne strony sztywnie wykonanych ćwiczeń bokserskich. Z własnego wiem doświadczenia, ile w ten sposób można osiągnąć. „Sztywniacy" momentalnie starają się uwolnić swą napiętą muskulaturę. Idzie to powoli, opornie, ale przy stałem, umiejętnem i metodycznem postępowaniu instruktor dopnie zawsze swego celu w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od uzdolnień ćwiczących. Ma on



Na chwilę przed decydującym ciosem.

wreszcie do dyspozycji specjalne ćwiczenia, które stosować trzeba skrupulatnie w czasie pierwszych lekcyj. Są to: skakanka i cały zasób ćwiczeń gimnastycznych stosowanych w lekcji. O tej zasadzie naczelnej według mnie winien instruktor pamiętać stale.

Zkolei idzie szybkość oddziaływania. Powolność to duża wada w boksie. Wyrobienie szybkości, która łączyć się winna z dobrą orjentacją jest dalszą troską dobrego instruktora. Do tego nadają się przedewszystkiem ćwiczenia na piłkach, a dalej ćwiczenia ze współpartnerem. Przy ćwiczeniach na piłkach należy unikać jednostajnych, rytmicznych uderzeń, które bawią ćwiczącego i dla oka wyglądają miło, ale nie posiadają pełnej wartości. Przeciwnie nie należy stosować uderzeń w równych odstępach czasu, tak, aby trafienie w piłkę wymagało szybkiej orjentacji. Oczywiście można od czasu do czasu zastosować uderzenia regularne, ale trzeba przeplatać je znowu z uderzeniami w nierównych odstępach czasu, to silniejszemi to słabszemi, wolniejszemi, to znowu szybszemi. Są to ćwiczenia



Zbiorowa lekcja dla przyszłych mistrzów bokserskich.

ogromnie ważne dla początkujących i śmiało postawiłbym je ne pierwszem miejscu. Za równie prawie ważne ćwiczenia uważam „walkę z cieniem", która polega na zadawaniu ciosów i uchylaniu się od ciosów przeciwnika wyobrażonego, nieistniejącego. Instruktor musi te ćwiczenia prowadzić sam z całą grupą; wówczas wszyscy odpowiadają na jego ruchy, a więc cofają się, ścigają go, unikają jego ciosów. W miarę jednak opanowania ruchów, ćwicząc sami indywidualnie prowadzą walki z cieniem pod kontrolą instruktora. Jest to więcej celowe, gdyż ćwiczący mogą wówczas stosować tempo do własnych sił fizycznych i kombinować zależnie od swych umiejętności.

Poprawność wykonania to trzeci zasadniczy warunek dobrze prowadzonej lekcji dla początkujących. Jeżeli go postawiłem na trzeciem miejscu to nie dlatego, aby on był mniej ważny, ale dlatego, że poprawnie może wykonywać ruchy bokserskie ten, kto pracuje miękko, szybko i umie reagować. Bez tych cech niema, a przynajmniej bardzo jest trudno o poprawne wykonanie. Instruktor nigdy nie powinien dbać o poprawność wykonania tak, jak w początkowych lekcjach. Kontrola ta jest tem trudniejsza im więcej jest ćwiczących. Tu właśnie wprawa i zdolności instrukcyjne prowadzącego mają pole do popisu. Nie jest rzeczą łatwą pochwycenie błędów, a jeszcze trudniejszą wytłomaczenie ich ćwiczącym w odpowiedniej formie. Błędy trzeba podkreślać silnie, nieraz z przesadą, nieraz nawet ośmieszać. Instruktor pokazuje sam złe, a później poprawne wykonanie. Mogą to zrobić uczniowie sami. Wówczas wybiera się parę, która pracuje błędnie a następnie inną wzorowo ćwiczącą. *Nie wolno jednak instruktorowi zbyć milczeniem błędów, choćby najmniejszych.* Nie wolno mu nie zauważyć ich, bo to błąd duży. Trzeba pamiętać, że usunięcie błędu kosztuje więcej, aniżeli nauczenie nowego ćwiczenia.

W wykrywaniu w porę błędów i umiejętnem ich usuwaniu leży tajemnica dobrego instruktora. Kto to lepiej potrafi, ten będzie miał lepsze rezultaty, a tem samem będzie lepszym

instruktorem. Widziałem nieraz prowadzoną lekcję, gdzie instruktor pokazał ćwiczenie i był zadowolony, że ono idzie. Uczniowie popełniali duże błędy, ale to uchodziło jego uwagi. Po chwili przechodził on do ćwiczenia nowego, jakby nigdy nic. Takie postępowanie jest nieuczciwe i niegodne instruktora, a takie prowadzenie lekcji winno być surowo wzbronione. Najczęstsze i najważniejsze błędy początkujących, to brak dystansu, zbyt obszerny cios, niewykorzystywanie ciała, zdradzanie ciosu i brak zasłony, nie mówiąc oczywiście o błędach wymienionych poprzednio. Instruktor wreszcie musi indywidualizować, to znaczy z każdym z uczni osobno pomówić o jego błędach, brakach fizycznych i niedociągnięciach technicznych i podać mu wskazówki do usunięcia tych niedomagań. Instruktor, który to potrafi dobrze zrobić zasługuje na miano trenera. Do tych cech głównych, będących podstawą dobrej lekcji instruktor musi dodać jeszcze osobiste umiejętności w kierunku interesującego poprowadzenia lekcji i wytworzenia dobrego nastroju, ale to są już cechy ściśle osobiste.

Te myśli przewodnie, na których są oparte lekcje są ważniejsze znacznie, aniżeli samo techniczne ich przeprowadzenie. Rzecz ma się tu podobnie jak z budową gmachu. Gdy architekt zdolny dobrze przemyśli jego kształty i myśl przewodnią w formie planu rzuci na papier, sama budowa, samo techniczne jej wykonanie pójdzie niewątpliwie łatwo.

Przejdźmy jednak do właściwej lekcji. Gdy grupa jest liczna instruktor r o z b i j a ją na kilka oddziałków, z których każdy pracuje przy innych przyrządach i zmienia je kolejno, co kilka minut, aby wszyscy przeszli cały cykl ćwiczeń. Lekcja sama nie powinna trwać więcej niż 45 do 50 minut.

Minutowy rozkład może się przedstawiać następująco: Gimnastyka 10 — 15 minut, Skakanka 3 — 5 minut, Walka z cieniem 5 — 8 minut, Praca na przyborach 10 — 15 minut, Praca nad techniką 10 minut, Sparring 5 — 7 minut.

Ćwiczenia rozpoczynamy gimnastyką. Należy je wykonywać płynnie bez przerw, zaczynając wolno i zwiększając tempo, a zakończyć znowu wolno. Należy pamiętać, że ćwiczenia gimnastyczne nie są celem samym w sobie, ale są przygotowaniem do lekcji boksu. Nie mogą być więc zbyt męczące. Skakanka, która idzie zkolei męczy początkowo, to też po każdych dwóch minutach trzeba dać minutę przerwy. Walkę z cieniem, która następuje po skakance urozmaica instruktor, nakazując częste stosowanie pewnych ciosów, a co ważniejsze poda uczniowi pewne ćwiczenia, które wykonuje on najsłabiej (indywidualizacja). Teraz nastąpi praca na przyrządach, po nałożeniu rękawic. Jest to najistotniejsza część lekcji. Ćwiczenia te powinny mieć zastosowanie dopiero po całkowitem opanowaniu techniki pracy na tych przyrządach. Instruktor kontroluje stale wykonanie.



„Zimowy Wieczór". *Fot. Cienciała.*
Pierwsza nagroda na konkursie fotogr. „Strzelca".

Teraz następuje praca w dwójkach nad techniką ciosów, uników, zasłon, a przedewszystkiem kombinacją tych umiejętności technicznych. Oczywiście można te ćwiczenia wykonać wcześniej, aniżeli ćwiczenia na przyrządach. To przestawienie ćwiczeń błędem nie jest i w razie potrzeby może być stosowana. Zakończeniem treningu jest t. zw. sparring 1 — 2 — 3 starcia treningowe, zależnie od wyrobienia fizycznego i technicznego są doskonałą szkołą. Najważniejszy jest tu dobór par walczących, zależnie od umiejętności i siły fizycznej (dobór wagi). Nie wolno słabego zestawić ze zbyt silnym przeciwnikiem, bo to grozi niemiłemi nieraz skutkami. Sparring jest właściwą szkołą walki. Nie może on być stosowany zawcześnie. Instruktor każe tu często jednemu zawodnikowi tylko atakować, innemu tylko się bronić, to znowu stosować dystans wszelkiemi sposobami (stopping, praca należyta nóg i t. p.), i t. p.

Oczywiście cała uwaga instruktora idzie w kierunku stwierdzenia błędów i braków i zwrócenia na nie uwagi ćwiczącemu i stałe, metodyczne ich usuwanie. Widać stąd, że prowadzenie lekcji boksu z pełną korzyścią dla ćwiczących jest niezmiernie trudne i wymaga dużej inteligencji instruktora, a niewątpliwie znacznie więcej inicjatywy i spostrzegawczości, aniżeli w każdym innym sporcie.

WYJAŚNIAMY, ŻE

— Kto nadesłał nam ostatnio prenumeratę na pierwsze półrocze 1934 r. w kwocie zł. 8., a chciałby *wziąć udział w losowaniu premij — powinien nam* zaraz dosłać zł. 7.

— Udziały do losowania premij przyznajemy *tylko tym Czytelnikom, którzy nie zalegają w opłacie* prenumeraty bieżącej lub też zaległości nadsyłają razem z prenumeratą na 1934 rok.

— Ci prenumeratorzy, którzy wygrają premję w postaci wycieczki do Danji — otrzymają od nas prócz *całkowicie opłaconej* karty okrętowej również *bezpłatny bilet kolejowy* od miejsca swego zamieszkania do Gdyni i z powrotem z tem, że w czasie podróży koleją żywić się będą na własny rachunek, zaś na okręcie *całkowite utrzymanie* otrzymają na podstawie naszej karty okrętowej.

— W razie, gdyby wygrany fant nie nadawał się danemu prenumeratorowi — możemy go spieniężyć i *przesłać pieniądze* zamiast fantu.

STRZELCY WE FRANCJI

W numerze poprzednim podaliśmy adresy ośrodków bratniej organizacji „Junaka", rozsianych w dalekiej Brazylji, z gorącą zachętą do Oddziałów, by nawiązały z niemi kontakt, w bieżącym — zwracamy się z takąż samą zachętą i prośbą. Tym razem chodzi o oddziały strzeleckie Okręgu XIII z Francji i Belgji. Niechaj każdy oddział strzelecki pamięta o braciach z emigracji i w okresie świątecznym napisze zbiorowe życzenia i dołączy do nich opłatek, który dla strzelców na Obczyźnie, będzie nietylko symbolem miłości i pojednania, ale duchową spójnią łączności organizacyjnej.

Podokręg Lille: prezes — dr. Fr. Bratek - Kozłowski 9, Boul Faidherbe, Doual (Nord), komendant — Leon Urbaniak 45, Boul. Carnot Lille (Nord).

Oddziały Podokręgu Lille: Oddział Sessevalle Prezes — Drobniak Michał, Allée P. 41, Sessevalle par Somain (Nord) Oddział Evin Malmaison, Prezes — 57, Cité Cornoualt, Evin Malmaison (P. de C.), Oddział Villers, Prezes — Bochenek Stefan, 165, Cité Villers, Flers en Escrebieux (Nord); Oddział Auby, Prezes — Łukowski Józef, 334, Cité du Moulin, Auby (Nord); Oddział Leforest, Prezes — Jurewicz Wiktor, 26, rue Sapin-Vert, Leforest (P. de C.); Oddział Dourges, Prezes — Bawolski Ignacy, 290, Cité Bruno, Dourges (P. de C.); Oddział Hénin Liètard, Prezes — Tkocz Henryk, 290, Cité Bruno, Dourges (P. de C.); Oddział Waziers, Prezes — Górka Franciszek, Allée G. 78. Cité Notre-Dame, Waziers (P. de C.); Oddział Marles les Mines, Prezes — Pasz Karol, 17, Place Rond-Point, Marles les Mines (P. de C.); Oddział Noeux les Mines, Prezes — Antkowiak Jan, 26, rue Gen. Pelisser, Noeux les Mines (P de C.); Oddział Bruay en Artois, Prezes — Cygan Stanisław, 8, rue Gounod, Bruay en Artois (P. de C.) Oddział Mazingarbe, Prezes — Kozłowski Walenty, 287, rue de Roye, Mazingarbe (P. de C.); Oddział Haillicourt, Prezes — Pustelnik Karol. Rue Emile Zola, Fosse 6, Haillicourt (P. de C.); Oddział Bully Grenay, Prezes — Issakiewicz Józef, 358, Cité XI, Grenay (P. de C.); Oddział Houdain, Prezes — Rostek Michał, 17, rue de Nitry, Houdain (P. de C.); Oddział Calonne-Ricouart, Prezes — Wujczak Marcin, 3, rue Festubert, Calonne Ricouart (P. de C.); Oddział Bethune (nieczynny), Prezes — Kaźmierczak Jan, 3-bis, rue de L'Ancre, Bethune 8-ter. (P. de C.); Oddział Sallaumines, Prezes — Kowalczyk Marcin, 7, rue Dunkerque, Sallaumines (P. de C.); Oddział Harnes, Prezes — Wojtkowiak Jan, 54, rue de la Fosse Harnes (P. de C.); Oddział Lille, Prezes — Jankowski Jan, 45, Bld. Carnot Lille (Nord); Oddział Vendin le Vieil, Prezes — Czader Szymon, 19, rue Maréchal Fayolle, Vendin le Vieil (P. de C.); Oddział Ostricourt, Prezes — Janota Jan, 261, Bld. St. Eloi, Ostricourt (Nord); Oddział Carvin, Prezes — Sobek Karol, 115, Cité de Tiers, Carvin-Fosse 4 (P. de C.); Oddział Lens Fosse 12, Prezes — Ścibiorski Stefan, Rue Casimir - Beuquet, Vendin le Vieil (P. de C.); Oddział Noyelles s/Lens, Prezes — Belchnerowski Edward, 50, Route Nationale, Noyelles s/Lens (P. de C.); Oddział Méricourt, Prezes — Gajak Franciszek, 10, rue Avenue Mars, Mericourt s/Lens (P. de C.); Oddział Fouquières, Prezes — Bielecki Jakób, 3, rue d'Athenes, Harnes (P. de C.); Oddział Rouvroy, Prezes — Waligóra Andrzej, 20, rue de Hénin - Liètard, Rouvroy (P. de C.); Oddział Billy - Montigny, Prezes — Nowak Franciszek, 13, rue Diderot, Billy Montigny (P. de C.); Oddział Liévin, Prezes — Gabryjelczyk Franciszek, 37, rue Dupuy de Lome, Lievin (P. de C.); Oddział Frais - Marais, Prezes — Jamroz Zygmunt, 17, rue Hyacinthe Corne, Douai (Nord); Oddział Ecaillon, Prezes — Szymczak Stanisław, 62, route Nationale, Cité Vuillemin, Ecaillon (Nord); Oddział Abscon, Prezes — Żyber Franciszek, 45, rue de la Marne, Escoudain (Nord); Oddział Denain, Prezes — Chmura Alojzy, 113, rue de Douai, Denain (Nord); Oddział Quievréchain, Prezes — Neuman Franciszek, 38, Coron Beaumonte, Quievrechain (Nord); Oddział Arenberg (nieczynny), Prezes — Gałuba Piotr, 6, rue de Verdun, Cité Bellaing par Wallers (Nord); Oddział Masny, Prezes — Furmankiewicz Władysław, 17, Cité du Garage B, Masny (Nord); Oddział Barlin, Prezes — Robaczyński Józef, 8, rue Nador, Barlin-Fosse 7 (P. de C.);

Obwód Paryż. Kierownik — Nargiel Stanisław, 14, Av. de Tokio, Paris 16-e (Ambassade de Pologne).

Oddziały Obwodu Paryż: Oddział Paryż Prezes i komendant — Szulc Karol, 19, rue Alphonse de Neuville, Paris 17-e; Oddział Rosières, Prezes — Siewicz Symforjan, Rang Noir, Rosieres (Cher); Oddział Potigny, Komendant — Ginter Władysław, Instituteur polonais Mines de Saumont, Potigny (Calvados).

Obwód Lyon, Kierownik — Lubowicz Aleksander, 2, Quai Jules Chagot, Montceau les Mines (S. et L.).

Oddziały Obwodu Lyon: Oddział La Saule, Prezes — Rychlik Stanisław Rue Sobieski, Montceau les Mines (S. et L.); Oddział Baudras - Essarts, Prezes — Konieczny Józef, Baudras-Essarts par Sanvignes 55—3 S et L.); Oddział Le Creusot, Prezes — Beling Józef, Rue de Chanzy Prolongée 5/1, le Creusot (S. et L.); Oddział La Machine, Prezes — Polkowski, Ecole des Garçons, La Machine (Nièvre).

Obwód Tuluza, Kierownik — Stawiarski Teofil, 14, rue des Pyrénées, Toulouse (Hte Gar.).

Oddziały Obwodu Tuluza: Oddział Tuluza, Prezes — Jaworski Feliks, 11, rue Larade Barrière de Paris, Toulouse (Hte Gar.); Oddział Cagnac les Mines, Prezes — Piechel Jan, Cagnac les Mines (Tarn); Oddział Graissessac, Prezes — Wójcik Adam, Batisse Nr. 76, Graissessac (Hérault); Oddział Molières s. Cèze, Prezes — Gonsior Józef, Molieres s. Ceze (Gard); Oddział Alès, Prezes — Peczko Józef, L'Abbye Nr. 5, Candrac (Gard);

Podokręg Metz: Prezes — Inż. Stefan Zaleski, 11, rue Chatillon, Metz (Moselle).

Oddziały Podokręgu Metz: Oddział Pont à Mousson, Komorski Leon, 17, rue des Moulins, Pont à Mousson (M. et Mille); Oddział Foug, Radkowski Feliks, 13, rue Bel Apel, Foug

(M. M.); Oddział Joeuf Szewczyk Józef, 200, rue de Goprez, Joeuf (M. M.); Oddział Ste Marie aux Chênes, Mroz Bronisław, 18, Cité Ida, Ste Marie aux Chenes (Moselle); Oddział Moyeuvre Grande, Fedyna O. 16, rue de Briey, Froid-Cul, Moyeuvre - Grande (Moselle); Oddział Rombas, Podebski Stanisław, 98, rue M-al Foch, Clouange (Moselle); Oddział Hagondange, Gatecki Aleksander, 9, rue de la Gare, Hagondange (Moselle); Oddział Aumetz, Radkowski Sylwester, 62, rue M-al Joffre, Aumetz (Moselle); Oddział Uckange. Jagosz Antoni, 5, Colonie de Luxembourg, Uckange (Moselle); Oddział Bouligny, Lewandowski, 41, rue Germeau, Bouligny (Meuse); Oddział La Mourière, Warchoł Stanisław, 69, Cité de la Gare, La Mouriere par Piennes (M. et Mlle); Oddział Joudreville, Penczak Stan., 110, rue de Valenciennes, Cité Nord-St, par Piennes (M. M.); Oddział Piennes, Kruk, 2, rue Nahan, Piennes (M. et Mile); Oddział Mont-Bouvillers, Fraywald Alojzy, 39, rue Fouds de Lits, Mont-Bouvillers, par Landres (M. et Mlle); Oddział Tucquegnieux, Maj Zygmunt, Hotel Kopiński, Tucquegnieux (M. M.); Oddział Creutzwald-la-Croix, Machowiak Tomasz, 6-a, rue de Wissembourg, Creutzwald-la-Croix (Moselle); Oddział Blagny, Cieplucha J. 32, Allée IV, Blagny par Carignan (Ardennes); Oddział Wittenheim, Wolontkowski P., 8, rue de Wittenheim, Ilzach (Ht. Rhin); Oddział Théodore, Patel J., Café Polonais Szymański, Wittenheim-Theodore (Ht. Rhin); Oddział Pulversheim, Sobieski Jan, 145, Cité, Pulversheim (Ht. Rhin); Oddział Ensisheim, Jacak Władysław, Colonie IV, Nr. 28, Ensisheim (Ht. Rhin); Oddział Wittelsheim, Wawrzyniak Piotr, Cité Rosallemand, 1, rue Grymnar, Wittelsheim (Ht. Rhin); Oddział Wittelsheim-Amelie, Zawierta Józef, 4, rue, Coucou, col. Languezuge, Wittelsheim (Ht. Rhin).

BELGJA.

Podokręg Bruksela: Prezes — Grzelak Marcin, 68, rue Jacquemain, Jumet-Mallavee (Belgique).

Oddziały Podokręgu Bruksela, Oddział Jumet, Prezes — Ławniczak Walenty, 12, rue des Vignerons, Jumet-Heigne; Oddział Marcinelle, Prezes — Frala Franciszek, 116, rue de Couillet, Marcinelle; Oddział Manage, Prezes — Perz Jan, 27, rue Scaiteur, Manage; Oddział Quaregnon, Prezes — Błaszczyk Walenty, 159, Ch. des Bonniers, Quaregnon-R.; Oddział Beeringen-Mines, Prezes — Stempien Aleksander, 70, Sauwesterstr., Beeringen-Mines; Oddział Eysden Ste-Barbe, Prezes — Praski Adam, Comps Romain 12, Eysden-Ste-Barbe; Oddział Waterschei, Prezes — Sobierajski Stefan 12, rue Rossignol, Waterschei; Oddział Winterslag, Prezes — Maciejewski Marcin, 95, Bd. Extérieur, Winterslag; Oddział Zwartberg, Prezes — Kapuściński, Nieuve Kempen 24, Zwartberg; Oddział Cheratte, Prezes — Jasiński, 180, rue de Visé, Cheratte; Oddział Liège, Prezes — Walkowiak Jan, 15, rue Haute Sauvenière, Liege; Oddział Retinne, Prezes — Hetman Janusz, 415, rue de la Clef, Retinne.

ŚWIĘTO STRZELCÓW WE FRANCJI (BARLIN).

Obchód ten, połączony z koncertem i barwnemi widowiskami ludowemi zgromadził w niedzielę dnia 29 października b. r. w sali p. Skowrońskiego miejscową Polonję i cały szereg osób z inteligencji francuskiej. Uroczystością kierował prezes miejscowego oddziału ob. Robaczyński. Referaty wygłosili ob. ob. Gruszczyński (o celach i zadaniach pracy społeczno-narodowo-państwowej obywatela Polaka na emigracji), Martyszus (o rosnącej potędze strzeleckiej we Francji), Brodziński (o historji powstania i działalności Zw. Strzel.), oraz Habura (o celach i zadaniach towarzystw wychodźczych). Z gości witano na sali pp.: Mickiewicza, prezesa inw. wojen. i reprez. Stow. b. wojsk. i rezerw. Urbaniaka, komendanta podokr. II Lille Zw. Strzel. Gorwę, prezesa Komitetu tow. miejsc. Kuśnierskiego, prezesa Koła teatr. im. Bartosza Głowackiego no i przedstawicieli francuskich władz miejskich. Z prasy obecny był redaktor p. Stacherski z „Narodowca", który na prośbę organizatorów obchodu zająć musiał fotel „dziedzica" w pięknie wystawionych... dożynkach... Na szczęście „dziedzic" sprostał swemu zadaniu, otrzymawszy zresztą do towarzystwa bardzo miłą dziedziczkę w osobie pani Hatłasowej. Program obchodu był wielce urozmaicony, a zarówno orkiestra, jak śpiewacy, śpiewaczki i amatorzy spisali się poprostu świetnie. Po odśpiewaniu hymnu narodowego (w nowym układzie) z tow. orkiestry, Koła śpiewaczego „Cecylja" z akompanjamentem orkiestr. wykonało Poloneza Chopina pod batutą p. Calińskiego oraz „Wieniec" czyli „Dożynki" (kompozycja Kwaśniaka). Śpiewy chóralne, solowe, przy akompanjamencie zgranej orkiestry, krakowiak, mazur (w 8 par), solowy taniec cygański i żydowski oraz polonez wypadły nadspodziewanie efektownie.



„Ożywcza Kąpiel." Fot. Kukuryk (Z. S. we Francji).
III Nagroda na konkursie fotogr. „Strzelca".

Z ŻYCIA ODDZIAŁU STRZELECKIEGO W TULUZIE.

W naszym ulubionym tygodniku „Strzelcu" często czytamy jak różne oddziały strzeleckie podają ciekawe wiadomości o swem życiu i pracy. I jabym też chciał coś podać o naszym oddziale. Przed trzema laty oddział nasz liczył przeszło 60 członków. Kryzys jaki w ostatnich latach dotknął tutejszy przemysł, wygnał z powrotem do ojczyzny naszych kolegów-robotników, którzy jak i my przyjechali za kawałkiem chleba. Dziś oddział nasz liczy zaledwie dwudziestu paru członków.

Pracujemy po różnych fabrykach, zakładach i warsztatach rzemieślniczych. To że zamieszkujemy nieraz na odległych od siebie przedmieściach Tuluzy i że różni z nas mają pracę w różnych porach dnia nie pozwala nam na odbywanie normalnych ćwiczeń strzeleckich. Większość z nas służyła w wojsku polskiem, to też pocieszamy się że służby wojskowej tak prędko nie zapomnimy. Na obowiązkowych miesięcznych zebraniach omawiamy sposób wykonania zarządzeń i rozkazów, jakie otrzymujemy z komendy obwodu Z. S. w Tuluzie. Omawiamy też i uczymy się treści wydawanych Dodatków do takich rozkazów miesięcznych z zakresu wychowania obywatelskiego. Mamy też i dobre chęci wykazania się żeśmy z wychowania obywatelskiego coś skorzystali. Chociaż musimy siężko pracować na kawałek chleba i zarobki są obecnie kiepskie, wysłaliśmy jednak przed paru tygodniami 201 fr. (równowartość 70 zł. p.) na łódź podwodną imienia Marszałka Piłsudskiego. Choć tyle Polsce chcemy się przysłużyć, gdyż czem Polska potężniejsza, to i obcy nas emigrantów więcej szanują.

F. Jaworowski.

WYNIKI KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO

Okazało się, że nasi Obywatele mają szerokie zamiłowanie do fotografji i fotografować umieją. Zorganizowaliśmy pierwszy konkurs fotograficzny, który, śmiało możemy powiedzieć, udał się. Zachęceni dobrymi jego wynikami i zainteresowaniem jakie wywołał, przystąpimy na wiosnę do zorganizowania drugiego konkursu fotograficznego, który prawdopodobnie uda się jeszcze lepiej. Trzeba przyznać, że nasi fotografowie umieją patrzeć na otaczającą ich naturę i piękne jej motywy artystycznie utrwalać na kliszy. Brak jest jeszcze natomiast motywów czysto strzeleckich. A przecież rozmaitość prac oddziałów strzeleckich daje tyle pięknych i ciekawych tematów, które pomysłowość fotografa tak dobrze może wyzyskać. Odrazu też zachęcamy obywateli - fotografów, aby zajęli się tematami strzeleckiemi, na które w konkursie następnym zwrócimy baczniejszą uwagę. Ogółem w konkursie wzięło udział 33 autorów (w tem kilka oddziałów), którzy łącznie nadesłali 263 zdjęcia. Specjalna komisja sędziowska powołana przez Redakcję, rozdzieliła między autorów 1 pierwszą nagrodę, 5 drugich, 5 trzecich oraz wyróżniła szereg lepszych zdjęć. Zdjęcia nagrodzone i wyróżnione, a nawet, w miarę możności, i pozostałe będziemy zamieszczali w najbliższych numerach „Strzelca".

I nagrodę (aparat fotograficzny firmy „Kodak" i 10 zł. na materjały fotograficzne) otrzymał ob. E. Cienciała (oddz. Ustrzyki Dolne) za zdjęcie „Zimowy wieczór".

Pięć drugich nagród w postaci aparatów ofiarowanych przez firmę „Kodak" otrzymali: 1) ob. Wł. Szuszkiewicz (oddz. Mikołajów nad Dniestrem) za „flirt", 2) ob. Wł. Bereźny (Kostopol) za „w żniwne południe", 3) ob. J. Szuszkiewicz (Mikołajów nad Dniestrem) — „nie damy ziemi", 4) ob. W. Rzepko — Łaski (Warszawa) — „Tatry. Mały Kościelec". 5) ob. T. Krajewski (Piaski koło Lublina) „Stara uliczka".

III nagrodę w postaci premij 10-cio złotowych na kupno materjału fotograficznego otrzymali: 1) ob. B. Kukuryk (Francja, Podokręg Metz) — „Ożywcza kąpiel", 2) ob. J. Lach (Bystra-Śląsk) — „Przy ognisku", 3) ob. Jan Winarski (Posada Górna) — „Pod krzyżem", 4) R. Błahut (Skawina) — „Ognisko pastuszków", 5) ob. J. Śliwa (Bystra Śląsk) — „Orka".

Nadto wyróżniono zdjęcia ob. ob.: Wł. Smoły (Iwanie Puste) „Przed nauką" 2) Oddział w Przewozie — „Sadzenie drzewek" 3) B. Michalik (Brzostek pow. Jasło) „Strzelec" i Fotograf", 4) M. Rejnes (Huta „Dąbrowa") „Mały bokser", 5) Kl. Hebda (Rzeszów) — „Rzut dyskiem" i „Drużyna na szlaku", 6) R. Kaczorowski (Oddział Wodny — Warszawa). „Na pełnem morzu, 7) Wł. Sahutka (Mizocz), „Zimowy poranek", 8) T. Karasik, Grodno „Z lasów grodzieńskich" 9) G. Rejnes, (Huta Dąbrowa) „Mała Zosia", 10) oddział Rybnik — Paryszowiec za całość zdjęć.



„Flirt". Fot. Wł. Szuszkiewicz
II nagroda na konk. fotogr. „Strzelca".

Z TYGODNIA

OLBRZYMIE ZWYCIĘSTWO LIST RZĄDOWYCH W WYBORACH W MAŁOPOLSCE.

Wybory samorządowe na terenie Małopolski przyniosły, jak o tem pisaliśmy ogólnikowo w numerze poprzednim, olbrzymie zwycięstwo myśli państwowej. W szeregu miast i miasteczek wybory się nie odbywały, albowiem zgłoszono tam tylko jedną listę współpracy gospodarczej z Rządem. W woj. krakowskiem na ogólną liczbę 560 mandatów, lista B. B. W. R. zdobyła 463 mandaty, co stanowi 83 procent. W woj. lwowskiem na 632 mandaty — 447, co stanowi ponad 70 procent. W woj. tarnopolskiem na 496 mandatów—349 mandatów, co stanowi ponad 70 procent. W woj. stanisławowskiem na ogólną liczbę 348 mandatów—210 mandatów, t. j. około 70 procent. Na ogólną więc ilość 2 tysięcy 36 mandatów w czterech województwach Małopolski, przypada na listę BBWR 1469 mandatów, t. j. około 72 procent.

NAJWIĘKSZA KATASTROFA KOLEJOWA W POLSCE.

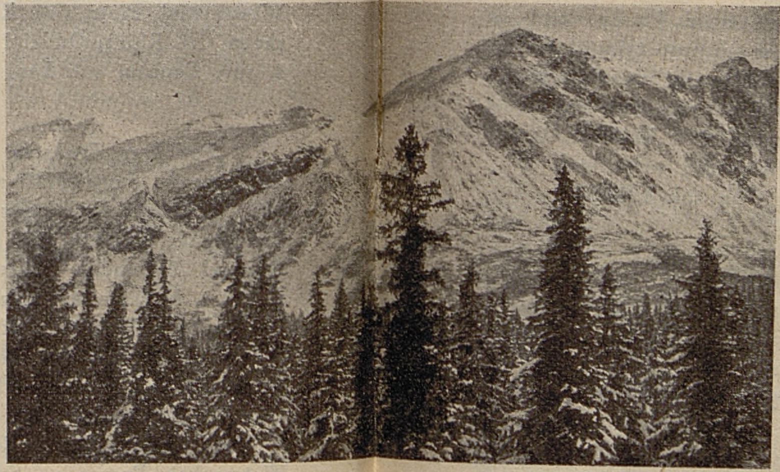
W sobotę, 16 grudnia, wydarzyła się w Poznaniu katastrofa kolejowa, o rozmiarach dotychczas w Polsce niespotykanych i jedna z największych katastrof świata ostatnich czasów. Wskutek pomyłkowo podanych sygnałów zderzyły się dwa pociągi osobowe. Uderzenie było tak silne, iż trzy wagony spiętrzyły się: jeden przecięty został przez parowóz na dwie części, a dwa inne stoczyły się z kilkunastometrowego nasypu wdół. Liczba ofiar, łącznie z 8 zabitymi, wynosi 74 osoby. Na miejsce wypadku wyjechała specjalna komisja z wiceministrem Piaseckim na czele, by zbadać dokładnie przyczyny katastrofy. Maszynistę, prowadzącego pociąg, oraz dróżnika — aresztowano.



„Nie damy ziemi". Fot. J. Szuszkiewicz.
II nagroda na konk. fotogr. „Strzelca".

PROJEKT NOWEGO USTROJU RZECZYPOSPOLITEJ.

W ubiegłym tygodniu odbyło się plenarne posiedzenie klubu parlamentarnego BBWR, poświęcone sprawie konstytucji. Projekt reformy ustroju Rzeczypospolitej omówił w trzygodzinnem przemówieniu wicemarszałek Car. Jak wiadomo, reforma naszej Konstytucji stanowi naczelne hasło prac politycznych obozu rządowego, to też projekt ostatni wzbudził ogromne zainteresowanie sejmu i społeczeństwa. Obszerniejsze omówienie projektu podamy w numerze następnym.



„Tatry, Mały Kościelec". Fot. Łaski.
II nagroda na konk. fotogr. „Strzelca".



„Stara uliczka". Fot. T. Krajewski.
II nagr. na konk. fot. „Strzelca".

Z TYGODNIA

POPRAWA NA RYNKU ZBOŻOWYM.

Międzynarodowy Instytut Rolniczy oblicza, że tegoroczne światowe zbiory pszenicy będą o 65 do 70 milj. kw. mniejsze, niż w r. ub. Jednocześnie należy liczyć się z tem, że również potrzeby przywozu pszenicy będą mniejsze o około 30 milj. kw. W rezultacie powstanie niedobór w wysokości conajmniej 30 milj. kw. co wpłynie niewątpliwie na zmniejszenie zapasów zboża, pozostałych z poprzednich kampanij. Instytut oblicza, że zapasy niewyczerpane w obecnej kampanji zbożowej wyniosą już tylko 159 milj. kw., co wpłynąć może na pewne polepszenie sytuacji na międzynarodowym rynku pszenicy i dodatnio oddziaływać na kształtowanie się cen zboża.

PROCES MORDERCÓW HOŁÓWKI PRZED SĄDEM NAJWYŻSZYM.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu gospodarczem wyznaczył termin rozprawy w procesie Mikołaja Motyki i Romana Baranowskiego skazanych na kary lat 8-miu i 10-ciu przez sąd przysięgłych w Samborze za udział w przygotowaniach do morderstwa ś. p. Hołówki, oraz za przynależność do nielegalnej Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistycznej.

Oskarżeni nie zgłosili obrońców, wobec czego sąd wyznaczył im obrońców z urzędu.

KOLONIZACJA POMORZA PRUSKIEGO.

Rząd Rzeszy przeznaczył na kolonizację przeszło 500.000 mórg, obszary te mają być skolonizowane w ciągu 4 lat. W przyszłym roku będzie skolonizowane 100.000 mórg na Pomorzu pruskiem. Zainteresowana ludność składa już podania, w pierwszym tygodniu, w którym dowiedziano się o tym projekcie, wpłynęło 600 podań.

POŁOWY NAD POLSKIEM MORZEM.

W październiku złowiono u polskich wybrzeży morskich ogółem 349.600 kg. ryb wartości 151.530 zł. W porównaniu z poprzednim rokiem, połów zwiększył się wydatnie, gdyż w tymże miesiącu ub. r. wynosił 209.830 kg.

Zakończyły się już połowy węgorzy, które wypadły dość dobrze. Część tego połowu sprzedano zaraz zagranicę.



„W żniwne południe". Fot. Bereźny.
II nagr. na konk. fot. „Strzelca".

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

POŚWIĘCENIE DOMU STRZELECKIEGO W KALETACH.

W Kaletach odbyło się poświęcenie Domu Strzeleckiego. Cała miejscowość w tym dniu była udekorowana flagami narodowemi; przed domem strzeleckim, który został zbudowany koło dworca zgromadziły się tłumy publiczności. Świetlica składa się z 2 mniejszych pokoików i jednej dużej sali oraz balkonu. Na frontowej ścianie wmurowano dużą tablicę z nazwiskami poległych powstańców aby śladami tych bohaterów szła młódź strzelecka. Na stołach dużo czasopism i książek oraz gier. Stanął domek — siedlisko i ognisko pracy społecznej, radośnie i ofiarnie zbudowany zgodną współpracą polskiego społeczeństwa.

OSZCZERCY ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Sąd Okręgowy w Chojnicach sądził ostatnio sprawę oskarżenia kr. Wryczy z Wiela przeciw tamt. Strzelcom z p. Napiórkowskim kierownikiem szkoły na czele. Sprawa przedstawia się następująco: W nocy 29 czerwca b. r. zginęła, skradziona przez niewiadomych sprawców, z boiska tablica z napisem „boisko im. ks. płk. Wryczy". W związku z tem wynikła później cała sprawa, która skończyła się nawet bójką i pobiciem strzelca Konstantego Lipskiego. Ponieważ ks. Wrycza, mimo, iż nie miał do tego żadnych podstaw, rzucił oskarżenie, że to strzelcy „dokonali napadu" rzecz, oparła się o sąd, ob. Lipski zaś wniósł skargę o pobicie przez ks. Wryczę i towarzyszy, rozprawę jednak, która się odbyła w środę 8 ub. m. sąd odroczył celem powołania nowych świadków. Uprzednio jednak ks. Wrycza wytoczył Strzelcom sprawę z oskarżenia prywatnego o rzekome zniszczenie tablicy. Cała prasa opozycyjna zaatakowała w brutalny sposób Związek Strzelecki, uprzedzając nawet wyrok sądowy i pisząc sążniste artykuły pod tytułem „Szajka strzelecka pod kluczem", „Strzelcy planowali napad" i t. p. Ks. Wrycza oskarżenie swoje przeciw strzelcom oparł na twierdzeniach niejakiego Alfreda Grzonki, nigdzie niemeldowanego dotychczas osobnika. Jest rzeczą ciekawą, iż Grzonce, który przedtem chodził brudny i obdarty, od czasu jak podjął się atakować Strzelców, powodzi się pod opieką ks. Wryczy świetnie. Otóż Grzonka zeznał pod przysięgą, iż po uplanowaniu na kilka tygodni naprzód napadu na boisku, krytycznej nocy p. Napiórkowski i kilku Strzelców wziąwszy dwie wielkie drabiny o godzinie 3.30 zerwali tabilcę, połamali ją i rzucili do jeziora. Na rozprawie wszyscy strzelcy „alibi swoje udowodnili z całą łatwością, okazało się bowiem, iż wszyscy o tym czasie spali najspokojniej w domu. Sąd zaś już poprzednio wdrożył przeciwko Grzonce dochodzenia o krzywoprzysięstwo. Kiedy p. Napiórkowski wspomniał o tem na sali sądowej, oskarżyciel prywatny ks. Wrycza i jego adwokat mec. Sergot najwidoczniej byli zaniepokojeni. Nie mniejsze wrażenie wywarło to na licznie zgromadzonej publiczności. Trzeba dodać, że twierdzenia p. Napiórkowskiego nie były gołosłowne, ponieważ Grzonka przyznał się do krzywoprzysięstwa wobec czterech osób, które zkolei zeznały to wobec policji. Naskutek tego policja sprawę skierowała do prokuratora, Grzonka dowiedziawszy się o tem, wyparł się poprzednich zeznań. W wyniku rozprawy Sąd ogłosił wyrok mocą którego wszyscy oskarżeni strzelcy zostali uniewinnieni. Sąd nałożył koszty procesu na ks. Wryczę oraz skazał go na zapłacenie 30 zł. nałożonych „dlatego, ażeby na drugi raz nie skarżył ludzi niewinnych.

INSPEKCJA KOMPANJI RZESZAŃSKIEJ.

W dniu 5 grudnia przeprowadzona została przez Kmdta Okr. Z. S. inspekcja Rzeszańskiej kompanji Z. S. Mimo silnego mrozu, stawiły się poszczególne hufce pod dowództwem swoich kmdtów i ref. w. ob. przybywając od 10 — 25 klm. Od godziny 9-ej do 15-ej trwały ćwiczenia, mające wykazać postęp pracy strzeleckiej, poczem w świetlicy strzeleckiej trzeba było odpowiadać na różne pytania z wiedzy o Polsce współczesnej, o Zw. Strzeleckim i o tem jak się w oddziale pracuje. Konkurs śpiewu poszczególnych hufców, wypadł bardzo udatnie. Kompanijny ob. Anielski (kierownik szkoły). b. legjonista, skupił energicznych i doświadczonych działaczy i naucz., którzy w ciężkich warunkach pracują nad wyrobieniem mocnego typu strzelca-obywatela. Prezes Zarz. pow. ob. Pokrzewński na odprawie członków Zarz. i ref. wych. obyw., omówił wyczerpująco zagadnienia organizacyjne, a kmdt. Okręgu, wspólnie z kmdtem Obwodu P. W. 6 p. p. Leg. udzielił wyjaśnień i wskazówek w sprawie realizowania wytycznych pracy na rok 1933/34.

KONCENTRACJA W KOWALCZUKACH.

Na koncentracji w Kowalczukach w dniu 6 grudnia stawiło się 8 hufców Z. S. Szumsk, Rukojnie, Kowalczuki, Barwaniszki, Błachowiewszczyzna, Kiesza-Panieńska, Miedniki-Królewskie oraz hufiec K. P. W. z Kieny. Mimo oślizgłej drogi. wiatru, śniegu i dokuczliwego deszczu, maszerowali strzelcy po 20 klm. wykazując znaczne poczucie obowiązku i dyscypliny; znikomy procent nieobecnych strzelców nie przekraczał 10 proc. Mimo fatalnej pogody przeprowadzono w terenie ćwiczenia i sprawdzające strzelania z wiatrówek i karabinów sport. Dobry humor i nastrój nie opuszczał strzelców, którzy rywalizując chcieli pokazać swój dorobek w dziedzinie p. w. i wych. obyw.

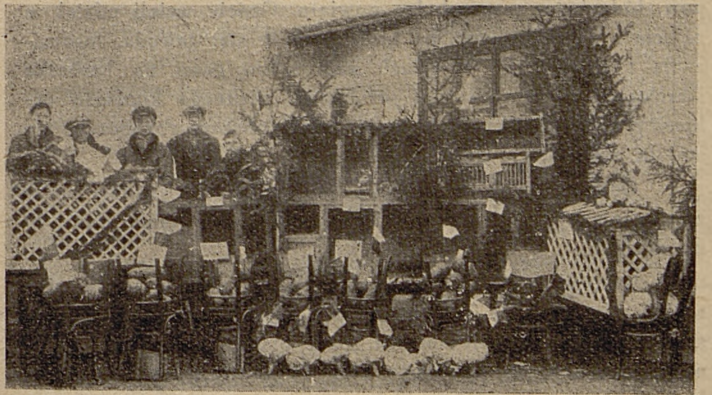
Wyróżnił się sprawnością hufiec Z. S. z Kowalczuk. Prezes Zarządu kompanji z Szumska ob. Wolski, ob. Kowalski nauczyciel z Miednik Królewskich b. legjonista i liczne grono działaczy strzeleckich łącznie z prezesem K. P. W. ob. Mikulskim wzięło udział w odprawie, poświęconej sprawom organizacyjnym i wyszkoleniowo - wychowawczym w Z. S. Wieczorem w świetlicy 4-ro głosowy chór strzelecki w sile 42 osób, odśpiewał pod kierownictwem ob. Kordowicza szereg pieśni legjonowych i innych, wykazując nietylko technikę i piękne głosy śpiewających, ale wprost niezwykłą kulturę śpiewaczą całego zespołu.

„Wichura".

Zespół p. r. oddziału WĄGLEWICE składał się z 7 obywateli. Uprawiano buraki pastewne na poletkach ofiarowanych przez ob. Kołodzieja. Najpiękniejsze zbiory miał przodownik ob. Cyma, 1760 kg. z poletka.

W roku sprawozdawczym 1932/33 na terenie POWIATU KOŁOMYJSKIEGO zgłosiło udział do pracy p. r. 7 oddziałów z 17 zespołami. Do mety doszło 6 z 13 zespołami. Zakończenie prac zespołowych w oddziałach odbywało się wspólnemi zbiorami i wspólnemi zamknięciami zeszytów konkursowych. W miesiącu październiku zespoły urządzały lokalne wystawy prac zespołów P. R., na których Komisje Sędziowskie wysuwały wyróżnionych w pracy do nagród indywidualnych powiatowych. Strzelcy — konkursiści wywiązali się należycie z przyjętych na siebie obowiązków. Potwierdził to egzamin przeprowadzony przez Pow. Komisję, która przyznała strzelcom 9 nagród I klasy, 10 nagród II klasy, 8 nagród III klasy i 5 nagród IV klasy. Strzelcy pobili rekord w pracy P. R., zdobyli najwięcej nagród powiatowych i otrzymali najwyższy plon ziemiopłodów z poletek konkursowych. Zbiory ich przewyższyły kilkakroć plony miejscowych rolników.

Dnia 29.X. b. r. odbyło się w TOMASZOWCACH „Marceli" uroczyste zakończenie i Wystawa Prac konkursowych P. R. W uroczystości tej brały udział prawie wszystkie oddziały Z. S. tut. powiatu. Rano odbyła się msza św., poczem ob. Starosta, otworzył Wystawę. Na wyróżnienie zasługują piękne, niczem nie różniące się od zagranicznych „kokony jedwabnika" otrzymane w Tomaszowcach przez ob. Szybigę. Po przemówieniach wręczył ob. Star. Kostołowski konkursistom dyplomy, oraz nagrody w postaci drzewek owocowych. Wieczorem oddziały Z. S. urządziły w Tomaszowcach na polu ogień strzelecki, przy którym pow. ref. w. ob. nakreślił znaczenie palenia ogni, poczem na rozmowach i odśpiewaniu szeregu pieśni legjonowo - strzeleckich i orkiestrze, zakończono ognisko.



Eksponaty strzeleckich zespołów p. r., nagrodzone na wystawie w Kołomyi.

Praca postępowego rolnictwa w powiecie KOZIENICKIM rozwija się w różnych kierunkach. Tworzą się i pracują kursy ogrodnictwa, hodowli i rolnictwa. Silnie rozwija się sadownictwo, co rok bowiem sadzi się w powiecie 15 tysięcy drzewek owocowych. Hodowla zwraca się przeważnie w kierunku trzody bekonowej i poprawy rasy. Wielką też troską otaczana jest hodowla konia remontowego. Dotychczas Z. S. liczy 9 zespołów i staje do konkursów przeważnie z zakresu uprawy okopowych i warzywnictwa. W r. b. strzelcy zdobyli dwie „pierwsze" i jedną „drugą" nagrodę. W końcu października r. b. odbyła się wystawa P. R. z całego powiatu z egzaminami i przyznaniem nagród. Strzelcy zespołu „Sydół" i „Tczów" otrzymali pierwsze nagrody, „Staszów" drugą. Wszystkie nagrody za wzorowe prowadzenie okopowych. W ostatnich tygodniach rozpoczęto w powiecie pracę z zakresu gospodarstwa kobiecego pod kierunkiem instruktorki „kół gospodyń" ob. Lewtakówny.

Powiatowy Komitet P. R. w porozumieniu z Pow. Kmdą Z. S. urządził 22.X. rejonową wystawę strzeleckich zespołów p. r. w GŁĘBOCZKU. Celem zainteresowania ludności miejscowej akcją P. R. wystawa miała charakter b. uroczysty. Po egzaminie Komisja rozdała zasłużone nagrody indywidualne i zespołowe w postaci książek, prenumeraty czasopisma, i narzędzi rolniczych. Pierwsze miejsce zajął zespół z Krzywcza a drugie Piszczatyńce.



Ziemniaki, zebrane przez strzelców-konkursistów p. r. powiatu kowelskiego.

Do pracy p. r. w roku 1932/33 zgłosił powiat KOWEL 10 zespołów, w czem 2 żeńskie z tematami uprawa kapusty i buraków i 8 męskich z tematami uprawa buraków pastewnych, ziemniaków i marchwi pastewnej. Zespoły prowadziły pracę samokształceniową w zespołach. Przodownicy wszystkich zespołów zostali przeszkoleni na 7-dniowym kursie dla przodowników p. r. zorganizowanym w Kowlu. Wszystkie zespoły prenumerowały czasopismo „Przysposobienie Rolne" a ponadto otrzymywały od czasu do czasu z Kmdy Powiatu Z. S. czasopismo „Skiba" i broszury traktujące o tematach p. r. prowadzonych przez poszczególne zespoły p. r. Wszystkie 10 zespołów doprowadziło w 100% swą pracę do końca i zgłosiły się na 2 wystawach rejonowych, gdzie zostały wyróżnione jako zespoły nietylko z ładnemi eksponatami, ale posiadające wiedzę i najlepiej prowadzące pracę samokształceniową w zespołach. Z powodu oszczędności ogólnego pokazu powiatowego p. r. w r. b. nie organizowano, a ograniczono się na pokazach rejonowych, które zgromadziły szerszy ogół miejscowych rolników i inteligencję żywo się interesującą pracą p. r. wogóle i zespołami p. r. Zw. Strzel.

Dn. 19 ub. m. odbyła się odprawa referentów W. Ob. pow. STANISŁAWÓW. Odprawę zagaił ob. Hryculak, poczem oddał głos sekret. Rady pow., który poinformował zebranych o państwowych sądach rozjemczych. Nad referatem tym rozciągała się długa dyskusja, w której zwrócono uwagę na konieczność

uświadamiania szerokich mas rolniczych przez Związek Strzelecki, w kierunku korzystania ze wspomnianych sądów. Po przedyskutowaniu szeregu spraw strzeleckich — zebranie rozwiązano.

W Ośrodku W. F. w PRZEMYŚLU odbyło się otwarcie 3-dniowego kursu przodowników p. r. z powjatu przemyskiego. W kursie udział biorą przodownicy 25 zespołów Zw. Strzel.

Pod koniec ubiegłego miesiąca odbył się w STAREJ WSI ad Pszczyna staraniem komendy P. W. Katowice skoszarowany czterodniowy kurs dla d-ców kompanij, komendantów oddziałów oraz instruktorów Z. S. pow. chrzanowskiego.

3 b. m. odbył się w JAROSŁAWIU powiatowy zjazd delegatów Z. S., w obecności przedstawicieli władz państwowych. Na wstępie dłuższe przemówienia wygłosili gen. Wieczorkiewicz i dr. Prochazka. Po złożeniu szczegółowych sprawozdań udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

W ŚWIĘCIANACH odbył się zjazd prezesów i komendantów oraz instruktorów p. w. oddziałów Zw. Strzeleckiego z terenu powiatu. Po zagajeniu przez prezesa ob. Jankowskiego i sprawozdaniu kmdta powiatu przystąpiono do omówienia aktualnych spraw bieżącej pracy. Po dyskusji na temat poruszanych zagadnień uchwalono szereg rewolucyj, dotyczących akcji społecznej Z. S. Następnie odbyła się odprawa komendantów.

W świetlicy strzeleckiej w PRZEMYŚLU odbyła się pod przewodnictwem Prezesa Powiatu Z. S. ob. Złotnickiego odprawa kilkudziesięciu prezesów i referentów wych. obyw. oddziałów powiatu przemyskiego, w obecności przedstawicieli władz okręgowych Z. S. Po wyczerpujących sprawozdaniach z dotychczasowej pracy w oddziałach delegaci omówili wytyczne pracy w bieżącym półroczu.

Powiat RZESZOWSKI w ostatnim półroczu wykazuje żywą działalność w kierunku wyszkolenia kadry strzeleckiej. Po przeprowadzonym wzorowo 2-miesięcznym kursie dla A.O.Z.S., przeszkala obecnie 20 oficerów Z. S. przy współpracy oficerów 17 p p., a ostatnio podjął się organizacji kursu podoficerskiego dla 100 instruktorów Z. S. przy Obwodzie P. W. 17 p. p. Na wystosowaną odezwę do społeczeństwa, zbiera Komenda Powiatu środki żywności od okolicznego obywatelstwa, a zarządzona ostatnio zbiórka i sprzedaż nalepek na ten cel przyniosły czysty dochód 327.78 złotych. Kurs więc powyższy zorganizowany i utrzymany będzie środkami społecznymi.

W DROHOBYCZU odbyła się odprawa prezesów, komendantów i referentów wych. ob. Sprawozdania wykazały należyty rozwój pracy. W ostatnich czasach powstały w powiecie 3 nowe oddziały żeńskie, 4-ty w stadjum organizacji.



Na starcie strzeleckiego marszu Olszanica-Ustrzyki Dolne.



Święty Mikołaj wraz z niebiańskim orszakiem w świetlicy strzelczyń w Tarnowie.

Kółko amatorskie oddziału W NIECHACZEWIE odegrało ostatnio komedję Fredry „Kalosze" oraz kilka wesołych djalogów.

Przed paru dniami młody, niedawno założony oddział w BALINIE obchodził radosne święto poświęcenia i otwarcia świetlicy strzeleckiej. Po mszy odbyła się defilada przed nowoufundowanym pomnikiem, ku czci poległych za wolność. Następnie akademja, obiad żołnierski, no i wieczorem zabawa.

W dniu 26 b. m. zawitali do oddziału w RETKINI goście: prelegenci i słuchacze kursu teoretyczno - praktycznego, zorganizowanego dla referentów wychowania obywatelskiego pow. łódzkiego, oraz władze powiatu. Goście wzięli udział w zajęciach świetlicowych, na które złożyły się: gawęda, inscenizacja i śpiewy. Po zajęciach zaproszono gości na herbatkę strzelecką, poczem zebrani wysłuchali pięknego koncertu orkiestry symfonicznej Z. S. pow. Łódź, poczem rozpoczęła się wesoła zabawa.

Oddział żeński w ROHATYNIE odegrał 1 grudnia obrazek sceniczny „Dziewiczy Wieczór". Przedstawienie dało 90 zł. dochodu.

Oddział w HOŁYNIU rozwija się b. pięknie. Dzięki staraniom swych władz jest on pod względem wyposażenia pierwszym w powiecie. Świetlica ma różne pisma, gry, zabawy, scenę i wszystko, co potrzebne jest do rozwoju pracy strzeleckiej.

Inauguracja nowego roku pracy akademickiego oddziału Z. S. w KRAKOWIE odbyła się w dn. 4 b. m. Zebranie zagaił prezes oddz. ob. Kieresiński, poczem przemawiał ob. prof. Rouppert, wskazując szereg dziedzin i zagadnień, w kierunku których powinna się skierowywać praca A. O. Z. S.

Oddział w JANOWIE mimo, iż na tutejszym terenie istnieje od niedawna, jednak jest najżywotniejszy. W swej świetlicy poza pracą P. W. i W. F. prowadzi pracę świetlicową, skupiając młodzież z sąsiedniej Dąbrowy i Brzezinek.

Strzelcy z BRZOZOWIC urządzili w dniu 29 listopada akademję z okazji 103 letniej rocznicy powstania listopadowego. Przemawiał prezes ob. Mendes, śpiewały chóry, deklamowały orlęta, odczyt miał ob. Liwowski.

Święty Mikołaj odwiedził 6 grudnia świetlicę strzelczyń w TARNOWIE. Zebrana w świetlicy dzieciarnia z radością powitała tę niebiańską wizytę. Wieczór ten silniej jeszcze związał rodziny strzelczyń z organizacją.



Strzelcy śląscy posiadają liczne sekcje kolarskie jak może nas o tem przekonać reprodukowane zdjęcie.

W USTRZYKACH DOLNYCH został zorganizowany żeński oddział Z. S i 30 listopada b. r. obchodził uroczyście otwarcie swej świetlicy. Do oddziału wpisało się już 23 strzelczyń, nad któremi roztoczył opiekę nowo wybrany Zarząd Oddziału.

Oddział w PORONINIE obchodził ostatnio podwójną uroczystość: przyrzeczenie i otwarcie świetlicy. Przy oddziale pięknie rozwija się 4-ro głosowy chór, prowadzony przez ob. Królickiego.

W LIPOWICY zorganizowany został oddział strzelecki. Oddział liczy 24 strzelczynie, 60 strzelców i 50 orląt.

Jednym z najbardziej żywotnych Oddziałów Z. S. na terenie powiatu sanockiego jest Oddział „GUMA" SANOK. Mimo krótkiego swego istnienia oddział może się poszczycić poważnym dorobkiem. Dowodem pracy oddziału jest stworzenie na terenie fabryki ogniska społecznego, liczącego obecnie ponad 150 członków, należycie wyekwipowanych we własne mundury i najwzorowiej urządzona w powiecie świetlica.

Zw. Strzelecki w SŁONIMIE otrzymał swą własną świetlicę, otwarcie której nastąpiło 6 b. m. w obecności starosty Koslacza, burmistrza Michalskiego, oraz przedstawicieli wojska i miejscowych organizacyj.

Pierwszy na terenie powiatu będzińskiego oddział wodny został zorganizowany w SOSNOWCU — kolonja C. G. Schön. Po wygłoszeniu referatów organizacyjno - ideowych przez przedstawicieli władz powiatowych Z. S. zebrani wybrali zarząd oddziału i komisję rewizyjną. Obowiązki prezesa powierzono ob. Römerowi, komendanta ob. F. Hofmanowi.

Zorganizowana przez męski oddział w USTRZYKACH DOLNYCH Wszechnica Strzelecka, rozpoczęła swą działalność 3 grudnia. Po zagajeniu wykładów przez prezesa oddziału, odbył się pierwszy wykład „Nie damy Olszyny — Szereg myśli o powstaniu listopadowem" wygłoszony przez ob. Ks. Kuźnara. Wykłady będą się odbywały co 14 dni. Następny wykład wygłosi 17 grudnia ob. Filipczak „O ustroju gospodarczym i prawnym rolnictwa, do końca 19-go wieku".

ZŁAMANA ZAPORA

Siedząc samotnie przy małym stoliku Franek Krępa, komendant oddz. Z. S. w Grabowie spoglądał bacznie po twarzach, zgromadzonych w świetlicy strzelców. Wiedział, że napozór spokojnie siedzieli w grupkach zajęci grami, lub też pracowicie wlepiali wzrok w gazety. Znał on jednak swoich junaków doskonale i czuł wybornie, iż dzisiejszy nastrój ciężki jest i nieznośny, a skupiona zdałoby się i wytężona praca stanowi jeno maskę, pod którą bunt się kryje, gorycz i wzburzenie. Od czasu do czasu leciały ku niemu skryte i szybkie spojrzenia, w których dostrzegał jakieś zapytania, jakieś niecierpliwe naglenia i jakąś palącą chęć wypowiedzenia się z czemś bolącem głęboko, z czemś skrywanem narazie, ale już czającem się na ustach, już gotowem zerwać się z nich żwawo, po młodzieńczemu i zapalić płomieniem gorącej i zajadłej dyskusji.

Karność przemagała jednak twarde zachcianki i kazała czekać cierpliwie na wyznaczoną godzinę swobodnej pogwarki. Co chwila ktoś nieobecny wpadał jeszcze i sprężywszy się na kształt struny rzucał krótkie „cześć", a potem przypadał szybko do którejś grupki i stawał się cząstką tego małego, naładowanego jakiemś niecierpliwem oczekiwaniem społeczeństwa.

Franek milcząc uparcie śledził z pod przymrużonych powiek ich zajęcia, ruchy, spojrzenia, uśmiechy, zdawał się zaglądać w duszę każdego strzelca i spostrzegać najskrytsze myśli, przyczajone pod czaszkami. Równocześnie też wczuwał się doskonale w nastrój całego oddziału jako grupy, wyczuwał świetnie nastroje nurtujące w nim w danej chwili w czem znakomicie pomagało mu stopienie się z nimi i zżycie w jedną nierozerwalną całość, w czujny i zgodnie na wszelkie bodźce reagujący organizm.

Dzisiejszy więc nastrój przygnębienia i zniechęcenia, tkwiący w zebranych udzielił się i jemu do tego stopnia, że nie mógł zapanować nad nim, nie mógł przezwyciężyć go żadną miarą, więc też zwlekał z rozpoczęciem dyskusji mocując się z sobą tymczasem i zbierając jak największy zapas słów i argumentów, potrzebnych do skrzepienia nadwątlonych ostatniemi wydarzeniami sił swojego zbyt jeszcze młodego, a więc nie zahartowanego na przeciwności i ciosy społeczeństwa.

A chodziło o ważne, o zasadnicze, o stanowiące wprost fundament życia oddziału sprawy.



Szachy w świetlicy wolsztyńskiej mają licznych zwolenników.

Oto od pewnego czasu cała prawie wieś rozpoczęła ze względów politycznych wyszydzać, prześladować i zwalczać jego oddział, dążąc do rozbicia go do usunięcia z powierzchni życia Grabowa.

Lecz niespodziewanie bezmyślna ta i nienawistna akcja natrafiła na twardą jak granit i żywotną jak zapał młodości wolę życia oddziału. Nie zdały się na nic drobne lecz dokuczliwe szykany władzy gminnej, nie działały szyderstwa niestowarzyszonych kolegów, nie wpłynęły groźby i pomsty zbałamuconych rodziców zabraniających synom należenia do Z. S., nie odegrały nawet żadnej roli napady bandy katowców na członków oddziału. Wszelkie bowiem docinki, odwodzenia od Z. S., złośliwe powiedzonka, zakazy, rozbijały się o wzgardliwe i wyniosłe milczenie, lub ciętych żartów ze zjadaczy grochu z kapustą czyli jak ich nazywano „kapuśniaków", a próby gwałtu rozbito takiem wygarbowaniem rozpolitykowanych skór katowcom, że zaniechali „na amen" wszelkich zaczepek ze strzelcami.

Mimo to bojkot nie ustawał, ale nawet w ostatnich tygodniach wzrósł niesłychanie na sile. Próżnym trudem stały się wszelkie próby wyjaśnień zadań i celów Z. S., wszelkie chwalebne wyczyny w różnych dziedzinach, jakich oddział w ciągu roku swego istnienia dokonał. Na wszystko machnięto ręką pod wpływem nierozumnego zacietrzewienia płynącego niewiadomo skąd i nie mającego żadnego rozumnego uzasadnienia. Doszło wreszcie do tego, że na przedstawienie, które właśnie wczoraj sekcja teatralna oddziału urządziła nie zjawił się nikt ze wsi.

Co działo się w duszy Franka, gdy ujrzał rozczarowanie, zwątpienie i zniechęcenie połączone ze smutkiem bolesnym na twarzach strzelców, to trudno opisać. Usiłował wprawdzie żartami zbagatelizować całą sprawę, lecz to nie na wiele się zdało.

Dziś czuł, że należy przedsięwziąć coś stanowczego, coś niecodziennego, coś mocniejszego niż zwykła szara praca, jeśli chce się przełamać zdecydowany, a wrogi front wsi. A ponieważ rzutki zazwyczaj i przedsiębiorczy jego umysł nie podsuwał mu nic narazie, więc wolał siedzieć w swym kącie i zwlekał z rozpoczęciem tak miłej zwykle pogwarki o bieżących sprawach, potrzebach i zdobyczach oddziału.

Przemógł się jednak wreszcie i ruszył ze swego miejsca ku strzelcom W jednej chwili uczynił się lekki rumor wśród siedzących i momentalnie wszystkie oczy podniosły się ku niemu. Franek poraz pierwszy zmieszał się pod badawczem spojrzeniem tych dwudziestu kilku par oczu, gdyż zdał sobie sprawę, że niema dla nich nic innego prócz nikłych słów zachęty.

Obywatele — rozpoczął niepewnym głosem — widzę wasze spojrzenia i wiem co się w waszych duszach dzieje. Przyznaję wam też zupełną słuszność, że położenie nasze jest nadzwyczaj ciężkie, ale jednak nie myślcie sobie, że jest całkiem źle, że niema wyjścia z tej trudnej sytuacji. Wyjście być musi, ratunek być musi i dobrze być musi tylko najpierw my musimy podwoić, potroić nasze wysiłki — tak musimy — dodał twardo i nieustępliwie.

Szmer westchnień wionął ku niemu jako jedyna odpowiedź. Pojmuję te westchnienia — podjął znowu, gdy nikt nie zabierał głosu — ale jeszcze raz powtarzam, że niema powodów zupełnego zwątpienia i rozpaczy i że jeszcze można z nadzieją spojrzeć w przyszłość. Tej otuchy dodaje mi poczucie zwartości, solidarności i jednomyślności oddziału, co jest doskonałą rękojmią, że przetrwamy burzę nienawiści i — zwyciężymy.

Mnie ojciec kazali wypisać się ze Strzelca i zagrozili wypędzeniem z domu, jeśli nie usłucham — doleciał go nieśmiały szept najprzywiązańszego do oddziału ob. Janusika.

I mnie też, i mnie też! — powtórzyli śmielej inni.

A mnie już dziś sprali — o! — rzekł wskazując siniaki na rękach ob. Kozik.

Co robić do pioruna — co robić? — zapytało naraz kilka głosów.

Frankowi opadły ręce. Usiadł ciężko i bezradnie na ławie, i zwiesiwszy głowę przeżuwał w milczeniu usłyszane wiadomości.

W mózgu zawirowała mu świadomość, iż zbliża się koniec i że życie oddziału stanęło nad brzegiem przepaści, od runięcia w którą nic go uchronić nie zdoła. Zrozumiał, że jego dzieło rozlatuje się w kawałki, że najdroższa **idea przebudowy życia i nastrojów wsi drogą oddziaływania przez tę garść oddanych mu duszą i ciałem chłopców** staje się czemś nieuchwytnem, czemś nieziszczalnem i niemożliwem do osiągnięcia. Zrozumienie to bólem się wżarło w niego takim, że przybladł i znieruchomiał w poczuciu własnej bezsiły.

Śmiertelna, przeładowana ciężkiemi objawami walącego się nieszczęścia cisza zaległa między czterema ścianami strzeleckiej świetlicy.

Dwadzieścia kilka mózgów daremnie szukało wyjścia z tej obłędnej sytuacji.

W pewnej chwili błąkające się po ścianach spojrzenie Franka padło na portret „Dziadka" i utonęło w jego smutnych, ale stalową moc dzierżących w sobie oczach.

W oczach tych wyczytał stroskany komendant wyrzut i odblask lekkiej ironji. Pod wpływem tego wyrzutu odwrócił zawstydzony wzrok od portretu, gdyż w myślach zjawił się mu wyrazisty obraz życia ukochanego Wodza Narodu i Pierwszego a Wielkiego Strzelca. Jakaś dziwna siła wstąpiła weń odrazu.

Wstyd! — palnął naraz, zrywając się z ławy, — wstyd i hańba — powtórzył. Patrzcie! — dodał rozkazująco. Zdumione twarze strzelców skierowały się tam, gdzie wskazywała wyciągnięta ręka Franka.

Czy miarkujecie już o co chodzi? Czy odczuwacie śmieszną małość przeszkód na naszej drodze? Czy nie wstyd ciężki winien ogarnąć nas za tę krótką chwilę zniechęcenia, za to zwątpienie w obliczu tak Wielkiego Polaka?

Ano prawda, zgrzeszyliśmy! — usłyszał w odpowiedzi czyjś zdławiony głos. Kiedy Józef Piłsudski rozpoczynał swą działalność — grzmiał w uniesieniu Franek — miał przeciw sobie nie wieś z nieokreśloną niechęcią, ale potężne trzy mocarstwa. Szaleńcami nazwano wówczas Komendanta i jego wierną garść towarzyszów. Nawet iskra nadziei nie przyświecała tym napozór szaleńcom! Ale napozór tylko, bo w piersiach Piłsudskiego wiara mieszkała ogromna i moc, i wola i pewność świetlanego jutra. Nie wątpił On nigdy, nie załamywał rąk i nie ulegał zniechęceniu mimo strasznych nieraz trudności. Owocem tej wieloletniej nieustępliwości, tej żelaznej woli i hartu ducha jest wolna i potężna Polska. Czyż wam nie wstyd? — powtarzam — czy nie tchórzostwem jest czmychać z placu wobec takich drobnostek na jakie natrafiliśmy?

Nikt nie odpowiedział Frankowi na te pytania, ale z twarzy czytał on już, że chwila zwątpienia minęła bezpowrotnie.

Ja nie ustąpię nigdy! czy słyszycie?! I choćbyście mnie wszyscy opuścili, to i tak propagował będę ideę strzelecką i — zwyciężę! — zakończył z mocą.

Niech żyje Marszałek! Niech żyje Związek Strzelecki! Niech żyje nasz komendant! — usłyszał w odpowiedzi potężny krzyk kilkudziesięciu piersi.

Moc tego okrzyku była dla Franka rękojmią powodzenia w dalszej żmudnej pracy strzeleckiej.

Siemiechów, powiatu tarnowskiego.

Franciszek Mamuszka.

PIERWSZA WIGILJA POZA DOMEM

(Wspomnienie).

Rok 1914 — grudzień. W niewielkiej miejscowości węgierskiej, Taraczköz, stacjonowano od kilku tygodni legjonowy szpital polowy.

W salach szkoły, gdzie dawniej rozbrzmiewał rozgwar i śmiech dziecięcy, zapanowała cisza, nasiąknięta cierpieniem. Czasem tylko szept jakiś lub cichy jęk wsiąkał w białe ściany. Na furmankach rozesłanych słomą, wprost z pola, przesiąknięci prochem i dymem pocisków, przemarznięci, brudni, okopceni przejeżdżali ranni legjoniści długie kilometry wyboistej drogi, by dotrzeć do polowego szpitala.

Co parę dni — nieraz dzień za dniem przybywał nowy transport rannych.

Każdy transport wzmagał tempo pracy w szpitalu. Słychać było szybki krok w korytarzu — energiczny głos dr. Witoszyńskiej, wydającej zarządzenia, gorączkowy ruch w sali operacyjnej.

Pośpiech był nakazem chwili — a słowo „prędko" — „szybko" padało przy furmankach, przy noszach i rozstrzygało nieraz o życiu człowieka.

Jakże często z furmanki niesiono biedaka wprost na salę operacyjną.

Innych wnoszono na salę, gdzie mimowoli, zciszając głos, przebrawszy w czystą bieliznę, lokowaliśmy ich na łóżkach.

Zaiste bohaterowie to byli, po dwakroć bohaterowie!

Walczyli z nieprzyjacielem stojącym naprzeciw i walczyli z wrogiem rozpanoszonym we własnych szeregach, z silną w tym czasie armją — wszy!

Cóż to była za okropność! W mundurach, bieliźnie — nawet w bandażach, które nauczyliśmy się zdejmować z opatrunków tak, by żadna nie wypadła.

Ale cóż dziwnego? Przecież ci ludzie tygodniami nie zmieniali bielizny, a często zamiast koszuli mieli „zafasowane" po drodze prześcieradła, obrusy lub poszewki z wyciętemi dziurami na głowę i ręce. Nikt im bielizny nie dostarczył — nikt nie pomyślał o tem, że tak strasznie człowiek cierpieć może z tego powodu.

Patrzę na tyle niedoli tej leguńskiej braci i zapominam o własnej.

Zaboli tylko czasem świadomość, że tak daleko zostali moi najbliżsi — że okopy od domu dzielą i nawet teraz w dniu zbliżającej się wigilji ni chwili z nimi nie spędzę.

Wigilja — dzień rodzinnego święta — Boże mój— jakżeż bez domu wigilja być może?

Jednak przyszedł ten dzień nie czekany i nie wyglądany przez nikogo z nas.

Przyszedł jak każdy inny dzień i do południa minął zwyczajnie — pełen trosk, starań, zmian opatrunków i operacyj.

Popołudniu wniesiono do sal choinki. Wywołało to lekkie poruszenie — silniejsi zaczęli półgłosem rozmawiać, komentując fakt idących świąt, a inni wzrok ku oknom zwrócili, myślą przynajmniej przenosząc się po za tę salę męki i nadziei — a może szukając potwierdzenia, że to naprawdę już Boże Narodzenie.

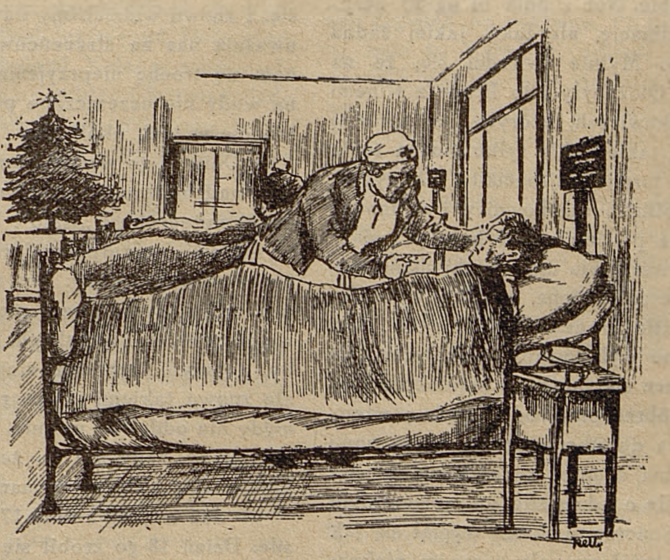
Biały skrzący śnieg za oknami usuwał resztki niepewności i budził wspomnienia ubiegłych lat.

O zmroku z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie, zapalono w salach światło i poszłyśmy z dr. Witoszyńską podzielić się opłatkiem z naszymi rannymi.

W pierwszej sali, sali lżej rannych, panował wesoły świąteczny nastrój.

Łamiemy się opłatkiem i życzymy szybkiego wygojenia ran i szybkiego końca wojny oraz powrotu do domów z wywalczoną wolnością Ojczyzny.

Wręczamy paczki, nadesłane z Czerwonego Krzyża. W każdej z nich znajdowały się życzenia — niestety niemieckie — drukowane — szablonowe życzenia. To też legjoniści rzucali w kąt te „Fröhliche Weihnachten", a cieszyli się podarunkami. Były tam notesy, mydła, grzebienie, lusterka i ręczniki, portmonetki, rękawiczki, scyzoryki, orzechy, pierniki itp. Handel zamienny zakwitł na całej sali — a z łóżka na łóżko wędrowały rozmaite przedmioty.



...Podchodzę dalej — jakiś młodziutki legjonista...

Przechodziłyśmy po kolei do każdej sali z życzeniami i podarkami, ale nigdzie już nie było tyle wesela.

Ci cięższej chorzy, cierpieniem i gorączką trawieni nie cieszyli się z otrzymanych paczek. Tylko słowa życzeń i pocieszenia przyjmowali spojrzeniem dziękczynnem, jak gdyby czerpiąc ulgę i ukojenie z okazanej im serdeczności.

Zbliżam się do legjonisty, któremu odłamek granatu szyję poranił — sparaliżowany. Życzę mu, by prędko już poruszał się o własnych siłach. Patrzy jakby z niedowierzaniem — wiem, że za jakie dwa tygodnie nadejdzie ta chwila, mówię mu o tem, zamyka oczy a po chwili prosi, bym pokazała mu jego rękę, bo nic nie czuje, i zdaje mu się, że niema rąk ani nóg. Podnoszę mu rękę i układam tak, by mógł ją widzieć, dotykam nóg i wskazuję: o, tu jedna — a tu druga. Coś nakształt uśmiechu wykrzywia mu usta, które niewyraźnie mówią: „teraz już dobrze".

Dalej w bieli bandaży na ramionach i ręce, z szyną okalającą nogą, leży zuch-góral. Na zwrócone doń

życzenia, uśmiecha się, jakgdyby widział już ich spełnienie, tylko ten koniec wojny nie podoba mu się — muszę wylizać się z ran i wrócić jeszcze na front, muszę z Mochami rozprawić się — jak ukatrupię ze dwóch będę spał spokojnie — przecieżem Polak i Legjonista, mam im tak darować tę krew moją i rany?

Zawziętość z oczu patrzy, ale śmieje się, mimo bólu zadowolony z siebie.

Podchodzę dalej — jakiś młodziutki legjonista— półdziecko jeszcze. Ciuchutko leży, patrzy mi w oczy i słucha i dwie łzy w oczach dostrzegam. Na słowa pocieszeń i pytań czy noga tak boli, zwierza mi szeptem — nie, tylko im w domu też smutno dzisiaj być musi.

Nie mówię już nic, tylko kładę rękę na głowie i gładzę czoło i czuprynę chłopięcą. Zamknął oczy i uśmiecha się jak dziecko, uspokojone matczyną pieszczotą.

Idę dalej.

W największej sali czekają na nas z wieczerzą.

Na środku sali nakryty stół — kto tylko mógł wciągnął mundur, by usiąść przy nim. Przy skromnych daniach rozmawiano o tem, że pewno już niedługo wojna się skończy. Opowiadano o domu i rodzinie, a najwięcej o froncie i bojowych wyczynach.

Ktoś zaintonował kolędę — znalazła się mandolina i harmonijka do wtóru. Płynęły polskie kolędy w węgierskim gmachu, który ich nigdy dotąd nie słyszał.

Siedzę wśród tych szarych mundurów i nie odczuwam braku swego domu i najbliższych.

Zdaję sobie sprawę, że mam drugą rodzinę, że należę do tej rodziny legjonowej całem sercem i nic od niej oderwać mnie już nie zdoła.

Olga Krawczykowa.

BANDERA POLSKA NA ATLANTYKU

III.

Nadchodziły dosyć silne szkwały deszczowe i w nocy błyskawice zaczęły hulać po niebie. Noc z dnia 14 na 15 sierpnia pokazała nam dopiero iluminację, ale taką, jakiej żadna siła ludzka nigdy nie stworzy. Mylnie twierdzi się, że na pełnem morzu niema piorunów. Otóż były i to liczne z silnemi grzmotami, nie mówiąc o błyskawicach, których na sekundę było po kilka i kilkanaście i to takie, jakie tylko można sobie wymarzyć. Przecinały niebo w formie najrozmaitszych zygzaków, ognistych pióropuszy, świetlistej szachownicy i w innych najrozmaitszych kształtach. Całe powietrze tak było przesiąknięte elektrycznością, że nawet wszystkie nasze linki manilowe, zmoczone deszczem, a dobrze nie uziemnione, nie dały się dotknąć, bo zaraz nieprzyjemnie raziło prądem. Było pięknie, lecz groźnie, bo nie chodzi o drobne wyładowania elektryczne, te ciągle w nas biły. Ale nuż zechce się jakiemuś solidnemu piorunowi spróbować, czy maszt dobrze przewodzi prąd, a wtenczas gorzej, bo pożar gotów. Na dobitkę widzimy, że za nami szybko się zbliża ogromna czarna chmura z deszczem, a więc będzie szkwał. No i przyszedł, ale o takiej sile, że momentalnie nasz pełen grot - żagiel dotyka morza, a maszt wygiął się jak trzcina. Tylko dzięki jednemu śmiałemu, ale zarazem niebezpiecznemu manewrowi, nie daliśmy zamoczyć żagla i wytrzymując tak silny napór wiatru, położeni prawie na burtę jedziemy z dużą szybkością, cały czas myśląc: „o żaglu, o maszcie, nie pęknij!". Szkwał minął, bez żadnej szkody dla „Dali".

Jak był jeden, to może być i drugi. Spuściliśmy więc duży żagiel zostawiając mały przedni. I przyszedł szkwał, może nawet silniejszy od poprzedniego, ale już dla nas nie groźny, bo nie było mu co rwać.

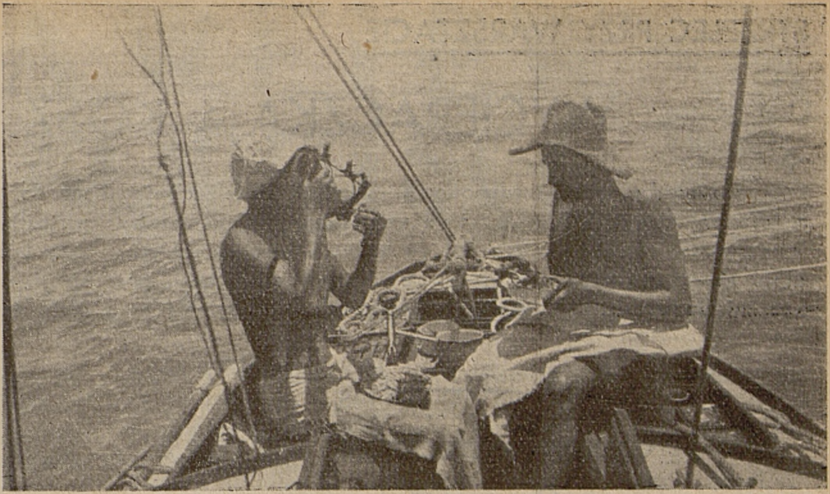
Przez całą tę noc niebo paliło się i grzmiało. W południe 15 sierpnia widzimy pierwszy statek po 19-tu dniach żeglugi. Był to statek kanadyjski, pół - pasażerski, który zobaczywszy nas podszedł na odległość około ¼ mili i myśląc, że jesteśmy jakimś zabłąkanym jachtem, podał nam pozycję, (która, jak się okazało z naszych obserwacyj, była niedokładna o 30 mil) i widząc, że nic od niego nie chcemy, oddalił się szybko i znikł na północy. 16 sierpnia, po nocy urozmaiconej błyskawicami, nastał dzień pogodny, bezwietrzny. Znowu widzimy zbliżający się statek, lecz ten idzie prosto do nas. Był to statek niemiecki „Frida Horn", który podszedłszy do nas na odległość 50 metrów zastopował maszyny i kapitan z mostku pyta się, czy czego nie potrzebujemy i czy wszystko jest u nas w porządku. Poprosiwszy tylko kapitana, aby dał znać o nas do kraju rozchodzimy się. I znowu widzieliśmy na twarzach załogi oraz pasażerów, że uważają nas za straceńców. Po oddaleniu się statku, zrobiło nam się trochę nieprzyjemnie, bo wiedzieliśmy, że wchodzimy na wody nie uczęszczane przez parowce, a nadchodzi czas cyklonów w tych okolicach.

Dnia 16-go sierpnia popołudniu, ukazał się pierwszy zwiastun nadchodzącego cyklonu. Był to krąg naokoło słońca, zwany w meteorologji „Halo". Następnie niebo pokryło się bardzo wysokiemi, poszarpanemi chmurkami zwanemi „cyrusy"; drugi zwiastun złej pogody. Noc z 16 na 17 sierpnia przeszła spokojnie, tylko błyskawice i pioruny, jak zwykle, przecinały niebo we wszystkich kierunkach. Dnia 17 wiatr był znowu dosyć słaby, a przed zachodem słońca zaciągnęło się niebo chmurami, ale znowu takiemi jakich najfantastyczniejszy pędzel malarski, nigdy nie oddał na płótnie. Widok był cudowny i byłby bardzo przyjemny, żeby nie to, żeśmy wiedzieli o nadchodzącym cyklonie. Czy go przetrzymamy?

Już w nocy z dnia 17 na 18 sierpnia, wiatr wzmógł się na sile. Dzień 18-go zrobił się szary, ponury, z niebem zaciągniętem ołowianemi chmurami i wiatrem, wolno a stale wzrastającym. Popołudniu idziemy ze średnią szybkością 7 do 8 mil na godzinę lecz fala i wiatr tak wzrastają, że na noc zwijamy zasadnicze ożaglenie, mocno je wiążąc i mocując do pokładu, a stawiamy komplet żagli sztormowych. Barometr stale spada, wiatr wolno zmienia kierunek, jak to zwykle się dzieje podczas cyklonu, co daje nam możność określenia gdzie znajduje się względem nas oko cyklonu. I zaczyna się ucieczka, przed nadchodzącym huraganem. Wiatr i fala stale wzmagają się na sile, lecz my uciekamy przez całą noc, aż do południa dnia 19.

W południe już dalsza ucieczka staje się niemożliwa, ponieważ pod minimalnem sztormowem ożagleniem, maszt tak się gnie, że lada chwila może pęknąć. Dla „Dali" też fala jest za duża, więc zarywa się w wodzie, ciągle zalewana, tracąc szybkość. Zwijamy więc wszystkie żagle i wypuszczamy dryf-kotwę, za burtę. Dzięki tej kotwicy i zaciągniętemu maleńkiemu żagielkowi na rufie jachtu, „Dal" ustawiła się 4 do 5 rumbów do wiatru, co tworzyło położenie jej bezpiecznem. My byliśmy jaknajlepszej myśli, chociaż wiedzieliśmy, że będzie źle. Po umocowaniu wszystkiego i przygotowaniu jachtu na huragan wyką-

paliśmy się jeszcze w wzburzonem morzu. Już w parę godzin po stanięciu na dryf-kotwie, barometr szybko spadł na dół, a wiatr i fala wzrosły do tego stopnia, że niepodobieństwem było przebywać na pokładzie. Wszyscy trzej siedzieliśmy więc w kabinie, przygotowani, aby wyskoczyć za chwilę na górę i zamocować, co się obluzuje. „Dal" trzymała się bezpiecznie, choć przelewały się przez nią masy wody. Pod wieczór 19-go sierpnia wiatr szalał z siłą huraganu, takiej siły nie można opisać. Jacht wytrzymywał, za każdym razem cofając się, wściekłe uderzenia fal, naturalnie kiwając się w niemożliwy sposób, lecz my nie cierpieliśmy już na chorobę morską. Od czasu do czasu, przechodziły ulewy, prawie oberwania chmur, co bardzo wpływało, bo zduszało chwilowo olbrzymie grzebienie załamujących się fal.

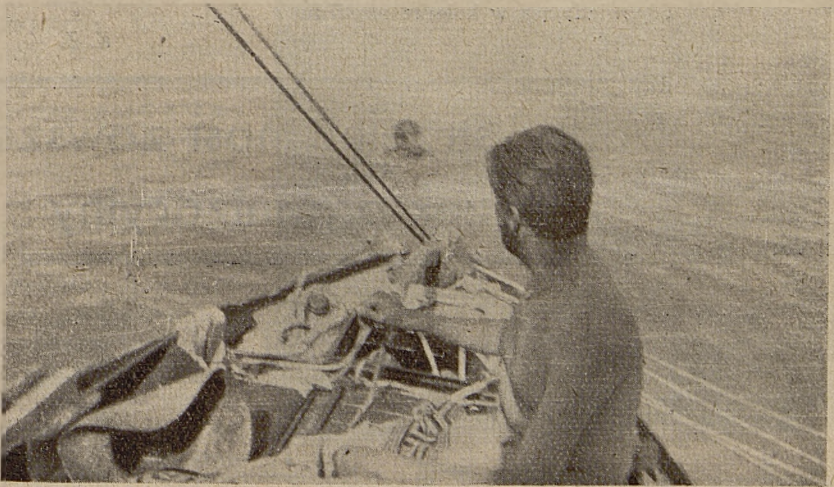


Określanie miejsca na oceanie zapomocą słońca i specjalnych przyrządów.

W nocy o g. 3 zrobiła się chwilowa cisza, lecz po niej wiatr uderzył z przeciwnego kierunku z tak olbrzymią siłą, że urwał nam silnie przymocowany brezent, zakrywający wejście do kabiny. Przeszło przez nas oko cyklonu. Chociaż wiatr i fala jeszcze były silniejsze, to jednakże uważaliśmy się za uratowanych, aż do godziny 8-mej rano 20 sierpnia. Wszyscy trzej leżeliśmy: Bohomolec na lewej koi, Świechowski na prawej, a ja między kojami; gdy naraz znajduję się na suficie, na sobie czuję Bohomolca, a za chwilę obydwaj leżymy na Świechowskim. Woda zalała kabinę równo z kojami. Koledzy momentalnie biorą się do pompy, ja wyskakuję na pokład i jestem świadkiem, jak nasz maszt, który przed chwilą wyszedł z morza pęknięty i skrzywiony, wiatr łamie na dwie części. Oprócz tego widzę, że lina pływającej kotwicy pękła i jesteśmy na łasce fal, rzucani wichrem na wszystkie strony. Wszystkie zapasowe belki zostały zerwane i wraz z większą częścią masztu, biją w burtę.

Lęcz ratunek, pomimo ryzyka spłukania z pokładu, był szybki, w kilkanaście minut złamany maszt, belki i inne drobiazgi, były umocowane. Wypuściliśmy drugą morską kotwicę, sporządzoną z belek i jacht ustawił się bezpiecznie do fali i wiatru — 9 rumbów.

O godzinie 11-ej 20 sierpnia, nastąpił drugi przechył z górą 90⁰ (stopni) i znowu masy wody zalały kabinę. Z tą chwilą wiedząc, że nasz pokład nie wytrzyma obrotu dookoła, zrezygnowani oczekiwaliśmy nowej synchronizacji fali z jachtem, która to fala zakończy nasze i „Dali" żywota.



Kąpiel w oceanie odbywaliśmy przywiązani do jachtu na linie.

W tej niepewności byliśmy przez 36 godzin do dnia 22-go sierpnia. Przechyły ciągle dochodziły do 70⁰, ciągle pompowaliśmy wodę, lecz trzeciej fali nie było.

Dnia 22-go sierpnia udaje nam się po 7-mio godzinnej pracy podczas przechyłów do 50⁰ i silnej fali i wietrze postawić 4 metrowej wysokości maszt o 13-tej godzinie podnieść pierwszy żagielek po cyklonie. Po określeniu pozycji, kładziemy się na kurs na Bermudy, odległe od nas o 360 mil. Dnia 25-go sierpnia, ukazuje nam się latarnia morska Hill - Gibs na Bermudach o dwa stopnie z prawa od kursu. Całą noc do rana dnia 26 stoimy w dryfie, czekając ranka. Noc mamy szkwalistą i wiatr rwie nam grot-żagiel. Rano ruszamy do Bermud, bez mapy, posługując się jedynie locją. Idziemy od południa, kierując się na wejście do portów od zachodniej strony wysp. Po kilkugodzinnej ciężkiej żegludze, z powodu licznych raf i mielizn, trzykrotnie ocierając się o dno dochodzimy do portu Elly's. Z Elly's wzięliśmy na Hol rybaka - pilota do portu Sommerset, gdzie nas odwiedził doktór z kwarantanny i liczni goście.

Holowani przez motorówkę, stanęliśmy dnia 26 sierpnia w porcie Hamilton. Na brzegu witali nas miejscowi dostojnicy, zarząd Brytyjskiego jacht - klubu i tłumy publiczności. „Dal" odprowadzono do stoczni, a myśmy zostali zaproszeni do lokalu klubowego, gdzie czekał zorganizowany na naszą cześć bankiet.

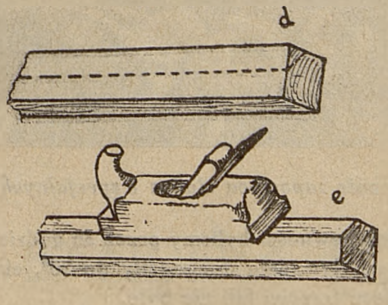
Pobyt na Bermudach trwał tydzień. Bermudy, są to wyspy pochodzenia koralowego, ułożone w formie stoku, zamieszkałe przez 27 tysięcy ludności, z tego 7 tysięcy przypada na białych, a 20 tysięcy na ludność murzyńską.

Po tygodniowym pobycie na Bermudach, w czasie którego „Dal" została wyremontowana, wyruszyliśmy trzeciego września, biorąc kurs na New York. Przez trzy dni mamy słabe przeciwne wiatry, nocami szkwały, w czasie których łamie nam się nadwyrężony w poprzedniej podróży bukszpryt. Dnia 7 września, por. Bohomolec dostaje silnego ataku sercowego, więc po naradzie, postanawiamy zawrócić na Bermudy, wypatrując po drodze statku, aby oddać chorego. 10 września cumujemy się ponownie w Sommerser. Podróż została przerwana i ukończymy ją po powrocie do zdrowia por. Bohomolca, prawdopodobnie na wiosnę.

J. Witkowski.

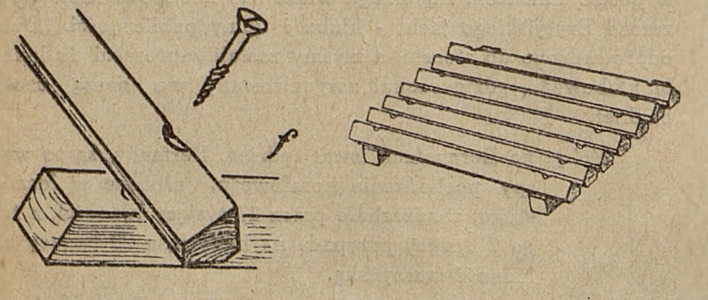
WYCIERACZKA i KOSZ DO PAPIERÓW

Do niezbędnych przedmiotów w świetlicy, jeżeli chodzi o czystość względnie hygjenę i o estetyczny wygląd, należą w pierwszym rzędzie wycieraczka do butów i kosz do śmieci. Błoto niewytarte przed drzwiami, a wniesione do izby, po wyschnięciu wznosi się jako pył, który osiada częściowo na



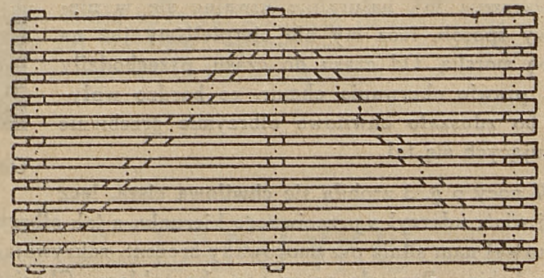
meblach, częściowo na naszej odzieży a reszta jego, wchłonięta przez nas, dostaje się do płuc. Papiery zaś, chociaż nieszkodliwe dla zdrowia, jednakże niezgromadzone do odpowiednio na ten cel ustawionego kosza, a rozrzucone po różnych kątach, będą nam w wysokim stopniu zeszpecały nasz przybytek, w którym powinniśmy się czuć jak najlepiej. Do wykonania powyższych przedmiotów (które nie sprawia żadnych trudności) chcę dodać kilka uwag, popartych głównie rysunkami.

Zaczynam od wycieraczki. Składa się ona zasadniczo z szeregu listewek, ułożonych w różnych drobnych odstępach, tworzących razem prostokąt, który nabija względnie nakręca się na dwie poprzeczne listwy. Trzecia listwa, przytwierdzona skośnie (jako przekątna), daje nam pożądane usztywnienie konstrukcji. O ile możności wycieraczka powinna być wykonana z twardego drzewa, zwłaszcza gdy nam chodzi o ułożenie listewek nie płasko, a krawędzią jedną do góry (rys. f.), gdyż wtenczas wycieraczka znacznie lepiej zbiera błoto z butów, nie zużywając się

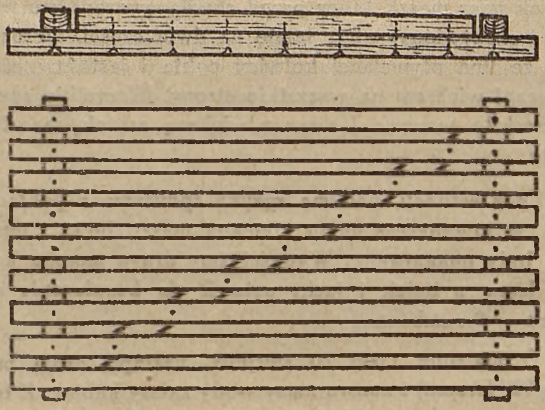


tak łatwo. W tym wypadku należy dolne krawędzie listewek strugiem zebrać (rys. e.), by tak otrzymanemi płaszczyznami dobrze do poprzeczek przylegały. Śruby należy dobrze wgłębiać.

Na kosz do papierów przygotujemy 4 deski o wielkości 45 X 27 cm. Deski te, przeznaczone na ściany kosza, dostrugamy do grubości 13 — 15 m/m i narysujemy nań kształt, który wybraliśmy. Po wycięciu ścian piłą według rysunku wyprostujemy boki strugiem i zbijemy je, pamiętając o tem, by prawe strony desek, t. j. strony do rdzenia zwrócone, według sposobu stolarskiego wziąć na zewnątrz. Gwoździe z główkami szpeciły-



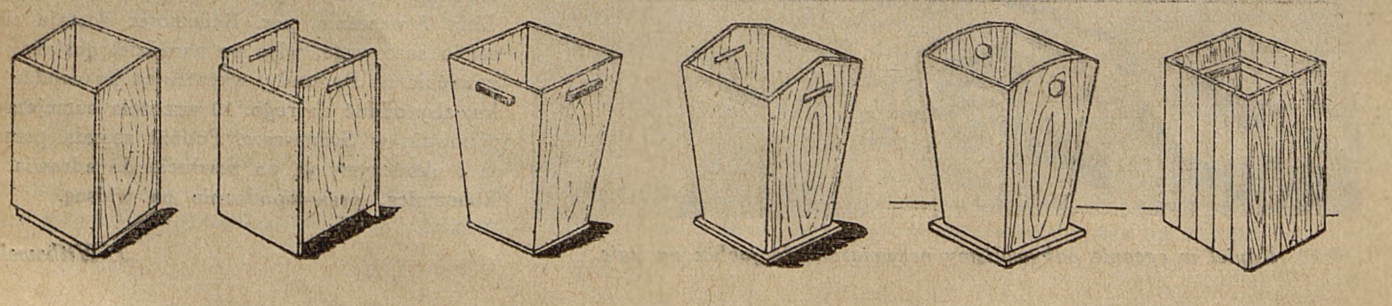
by nam całą pracę, wobec czego należy brać gwoździe, zgrubione tylko na końcu, t. zw. „sztyfty". Po obrównaniu dolnych krawędzi tak dalece zbitego kosza przybijamy dno, które może być albo równe ze ścianami, albo nieco występujące dookoła. Lepiej i wygodniej będzie już przed zbijaniem zrobić w dwóch przeciwległych ścianach otwory jako uchwyty albo ostatecznie, gdy



to sprawia trudności, przytwierdzić klocki, służące do uchwycenia. Wewnątrz należy zaciągnąć kosz pokostem, by tak łatwo nie zbrudził się, a zewnątrz zabarwić ścianki bejcą drzewną, odpowiadającą w kolorze otoczeniu.

K. Z.

Dobry strzelec nosi zawsze znaczek organizacyjny



Z ŻYCIA W. F. i P. W. W WIELKOPOLSCE

ZWIĄZEK STRZELECKI W POZNANIU

Zbliżająca się rocznica powstania wielkopolskiego, będąca dla Ziem Zachodnich dniem święta narodowego, powoduje nas do zebrania w krótkim zarysie szeregu momentów, odnoszących się do Związku Strzeleckiego, który w Wielkopolsce, tak jak zresztą na innych Ziemiach Polskich, zdobył sobie niejako huraganowym atakiem czołowe miejsce wśród organizacyj P. W. Zanim jednak doszedł do swego obecnego stanowiska, przeszedł przez ciężką próbę. Należało przedewszystkiem skupić ludzi, rozumiejących ideologję Z. S., należało przekonać szerokie warstwy społeczeństwa o konieczności istnienia naszej organizacji, w końcu zaś duże trudności nastręczało tworzenie oddziałów, zaopatrywanie je we wszelki sprzęt sportowy, zdobywanie dla nich świetlic, a jednem z ważniejszych zadań było też wyrobienie wśród członków organizacji tego poczucia wspólności interesów, tej współpracy koniecznej do dalszego rozwoju, która powstaje dopiero po dłuższym czasie i po zdobyciu obfitych doświadczeń. Dużo więc czasu upłynęło zanim oddziały na tyle były zorganizowane, aby można je nazwać oddziałami żywemi nie zaś papierowemi.

Tak jak jest obecnie, Z. S. w Poznaniu robi nietylko postępy nazewnątrz, ujawniające się w uroczystościach, defiladach i różnych akademjach, ale nabrał on przedewszystkiem tej wewnętrznej spójni organizacyjnej, która czyni z wszystkich strzelców poznańskich ludzi, którzy w każdej sytuacji są pełnowartościowymi strzelcami.

Chcąc dać wyobrażenie Czytelnikom o sukcesach Z. S. w Poznaniu będziemy podawać krótkie notatki o oddziałach w Poznaniu z podkreśleniem ich dotychczasowej działalności i wybitniejszych okresów. Trudno nam oczywiście ustalić jakąś kolejność albo też ocenę pracy strzeleckiej gdyż każdy z oddziałów uzależniony jest od warunków finansowych i technicznych, co oczywiście nieraz odbija się na jego pracy. W każdym razie jednak oddziały wkładają w swą działalność sto procent wysiłków i dobrej woli.

Stolica Wielkopolski, najstarsze bodaj miasto w Polsce, będące dawniej stolicą Polski i ośrodkiem całego życia państwowego, jest bardzo ruchliwe pod względem handlowym i mimo ciężkiego kryzysu broni się skutecznie przed jego skutkami.

W rozwoju Wielkopolski pod względem ekonomicznym wybitną rolę odegrała P. W. K-a, jakoteż coroczne Targi Poznańskie, skupiające przemysł polski i zaznajamiające z nim nasze społeczeństwo. Tak aktualne hasło „popierajcie przemysł polski" znajduje dzięki targom najlepsze poparcie. Ostatnio urządzona „Wystawa Zdrowia" łącząca się z pokazem w zakresie P. W. i W. F. na Stadjonie Miejskim i zaszczycona obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej była również poważnym sukcesem Wielkopolski i Poznania, gdyż wystawę i zjazd przyrodników obesłał licznemi reprezentantami nieomal cały świat, szczególnie zaś kraje słowiańskie. Możemy też śmiało powiedzieć, że Wielkopolska wielkiemi krokami idzie ku ostatecznemu zorganizowaniu się i złączeniu wszystkich sił w kierunku państwowo-twórczym jakoteż obywatelskim. Postęp zjednoczenia pojęć w ostatnich czasach na naszym terenie robi ogromne postępy, powoli też ideologja strzelecka przenika do co raz szerszych kół naszego społeczeństwa.

Nietylko ciągłe powstawanie nowych oddziałów strzeleckich na terenie miasta Poznania, ale nadewszystko praca tych oddziałów, realna i konsekwentna, z której warto wspomnieć choćby o powstaniu kursu motorowego przy oddziale motorowym Z. S. pod dowództwem ob. komendanta por. Żurka, tworzenie kursu szermierki, powstawanie w A. O. Z. S. sekcji motorowej, zorganizowanie P. W. konnego przez ob. rtm. Garlińskiego, rezultaty zdobyte w marszach Kadrówki i Mierosławskiego przez oddział II. Z. S. „Zuchowatych" jakoteż inne są dostatecznym dowodem jak bardzo Poznań pod względem strzeleckim nabrał na siłach i organizacji. Dając w dalszym ciągu przegląd ciekawszych oddziałów



W świetlicy Z. S. Poznań-Jeżyce wre ożywiona praca: orlęta strzeleckie z zapałem wycinają w drzewie. . .

na terenie Poznania podajemy kilka danych o I oddz. strzelców morskich, który założony 20 listopada 1932 r. już po kilkumiesięcznym istnieniu zdobył sie na wykazanie swej żywotności. Świetlica oddziału I strzelców morskich zaopatrzona jest w pisma ze „Strzelcem" na czele i t. d. Oddział liczy przeszło 60 członków i otrzymał za wpływ do morza polskiego w lipcu 1933 r., dyplom uznania od Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

ODDZIAŁ 15 Z. S. W POZNANIU — ŁAZARZ założony został w listopadzie 1931 roku. Odznacza się żywą akcją sportową, posiadając sekcję piłki nożnej, która urządza częste mecze. W roku 1932 rozegrała 12 meczy towarzyskich, tudzież 6 meczy o mistrzostwo, nie przegrywając ani jednego spotkania, wygrywając zaś 17 z ogólnym stosunkiem bramek 72 do 18. Poważnym niewątpliwie sukcesem dla oddziału jest zdobycie w tym roku 1932 mistrzostwa w piłce nożnej. Z meczy urządzanych w roku bieżącym należy wymienić trzy poważniejsze zawody, zakończone pełnym sukcesem drużyny: 25 maja pokonali nasi piłkarze I drużynę IV oddziału Z. S. w stosunku 3:0, następnie I drużynę K. P. W. „Liga" na Dębcu z wynikiem 3:1, wreszcie pokonali I drużynę B. — klasowej „Korony" z wynikiem 5:1. Oddział zdobył też pierwsze miejsce w strzelaniu w X marszu szlakiem Kadrówki, w kategorji drużyn rezerwistów w roku 1933, jakoteż dyplom i puhar przechodni za zdobycie II miejsca w kategorji dla drużyn przedpoborowych w V marszu Szlakiem Mierosławskiego.

Stan obecny oddziału wynosi 95 członków z czego 70 przypada na rezerwistów, reszta 25 na przedpoborowych. P. O. S. zdobyło 86 członków, O. S. 69.

W Ławicy, siedzibie lotnictwa wojskowego, powstał 30 stycznia 1932 r. XIV ODDZIAŁ Z. S. przy 3 Pułku Lotniczym. Pierwszym prezesem oddziału był ob. Linke, później reorganizacją oddziału zajął się por. Witkowiak, którego działalność postawiła oddział na takim poziomie, że zwiększał się z dnia na dzień, dochodząc w końcu do stanu obecnego t. j. 285 członków. Jakkolwiek oddział własnej świetlicy nie posiada, to jednakowoż w niedalekiej przyszłości otrzyma aż dwie: jedną w Ławicy w pobliżu Dworca, drugą w Poznaniu przy Wałach Jana III. Dział kulturalno-oświatowy z powodu dotychczasowego braku świetlicy musiał być ograniczony, obejmował jednak szereg ciekawych referatów, postawionych na wysokim poziomie. Poza tem dowódcy eskadr urządzają dla członków pogadanki czysto fachowe z dziedziny P. W. i W. F. Najważniejszą imprezą sportową oddziału jest marsz do Biedruska, w którym wzięło udział przeszło 120 członków, a wykonywując przepisowe ćwiczenia (biegi, skoki, rzuty), zdobyli w ten sposób P. O. S.

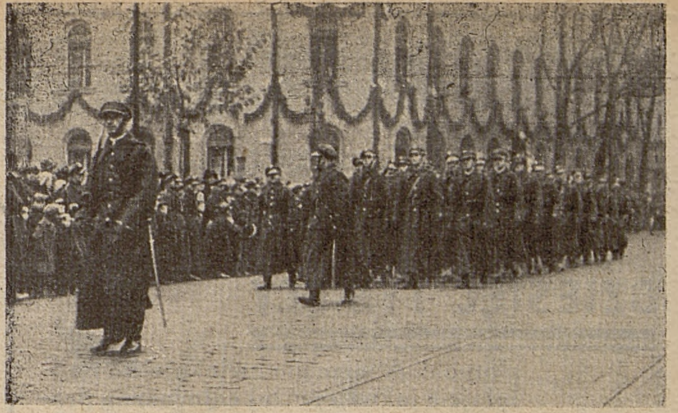
Trzeba też wspomnieć o ODDZIALE PRZY PAŃSTWOWYM MONOPOLU TYTONIOWYM W POZNANIU, który został założony w końcu roku 1929. Oddział odbywa co roku strzelanie o mistrzostwo, imprezy kolarskie jak sztafety, wyścigi, wycieczki a następnie rozgrywki piłki nożnej, ping-ponga i szachowe. Co do rozgrywek szachowych to należy podkreślić, że szlachetna ta gra cieszy się w oddziale wśród jego członków entuzjastyczną wprost sympatją. Mistrzostwo Garnizonu Z. S. w Poznaniu w strzelaniu z broni wojskowej i małokalibrowej za rok 1932 w postaci srebrnego puhara również przypadło oddziałowi, tak samo jak pierwsza nagroda Garnizonu Z. S. za największą ilość zdobytych O. S. w propagandowem strzelaniu „10 strzałów ku chwale Ojczyzny" za rok 1933, a w dalszym ciągu 15 dyplomów za zdobyte w dorocznych strzelaniach I i II miejsca oraz za wyniki w VII Narodowych Zawodach Strzeleckich i Łuczniczych. Praca kulturalno oświatowa, wspomagana przez liczne dzienniki, udostępnione w świetlicy dla członków oddziału, jakoteż przez radjo, obejmuje również pogadanki o wychowaniu obywatelskiem i odczyty na dowolne tematy w myśl życzenia strzelców, prowadzi je ob. prof. Sólczyński. Oddział brał udział w Marszach Szlakiem Kadrówki, Sulejówek — Belweder oraz Szlakiem Mierosławskiego, w którym to ostatnim zajął III miejsce. Wypada zaznaczyć, że oddział rozporządza pierwszorzędnym lokalem, artystycznie urządzoną i zaopatrzoną we wszelkie udogodnienia świetlicą, która staje się nieraz terenem uroczystości strzeleckich Garnizonu miasta Poznania.

Należy też wspomnieć o dobrze rozwijającym się HUFCU ORLĄT W POZNANIU — JEŻYCE, który został założony w marcu 1932 roku przez dotychczasowego komendanta ob. Wojciechowskiego. W 1933 roku I Hufiec Orląt został mianowany hufcem doświadczalnym a coraz liczniejszy jego stan, jakoteż rozwinięcie wśród orląt zainteresowania i pracy w warsztatach amatorskich, ślusarskim, stolarskim i t. d. wskazuje na okoliczność, że myśl strzelecka najtrwalsze może i najtrudniej zniszczalne korzenie zapuszcza wśród naszej młodzieży. Stan liczebny hufca wynosi obecnie powyżej 140 chłopców. Hufiec posiada przy świetlicy bibljotekę, sprzęt sportowy do koszykówki i siatkówki i inne, jakoteż gier świetlicowych. Odbywają się w hufcu odczyty i pogadanki w zakresie wychowawczym i społeczno organizacyjnym. Hufiec brał udział poraz drugi w letnich obozach orląt w Sierakowie. Posiada on wspomniane już warsztaty stolarskie i ślusarskie, z których nie jeden już wyszedł artystycznie zrobiony przedmiot. Za dobre prace wyznacza się nagrody w postaci książeczek P. K. O., propagujących ideę oszczędności.

STRZELCY W WIELKOPOLSCE

STRZELCY - AKADEMICY SIĘGAJĄ PO LAURY ARTYSTYCZNE.

Jak już nieraz pisaliśmy akademicy poznańscy w Zw. Strzeleckim prowadzą nadzwyczaj ruchliwy żywot. Poza pracą sportową i obywatelską akademicy - strzelcy sięgają też do „wyższych regjonów" pracy. Co sobotę też w lokalu na ulicy Piekary odbywają się zebrania towarzyskie, podczas których niejeden z akademików popisuje się udatnymi wierszami, lub też piosenką przez siebie skomponowaną. Te towarzyskie „herbatkowe" (chociaż właściwie żadnej herbatki tam nie dają), imprezy skrystalizowały się w większym balu, czy wieczornicy, czy jak kto chce to nazwać. Faktem jest, że tydzień temu w pięknej świetlicy zaroiło się od gospodarzy i zaproszonych gości.



Spieszony oddział konny Akademickiego Oddziału Z. S. na święcie Niepodległości w Poznaniu.



Defilada strzelecka przed władzami w Przygodzicach, pow. Ostrów, z okazji poświęcenia Domu Strzeleckiego.

„Ruch w interesie" był ogromny, poprostu przedświąteczny. Przy wejściu kilku członków A. O. Z. S. z uprzejmą miną rzucało się na przybywających i przypinało im wstążeczki w kolorach strzeleckich, puszczając ich następnie na salę, gdzie ścisk robił się coraz większy. Ob. komendant Kurkiewicz kręcił się jak mucha w ukropie, będąc bowiem gospodarzem „technicznym", wszystkich chciał przywitać, z wszystkimi zobaczyć, każdemu opowiedzieć o imprezie oddziału. Po za młodszą bracią strzelecką przybyło też dużo osób ze starszej i poważniejszej generacji. Obywatel prezes Kurkiewicz w świetnym humorze brał żywy udział w zabawie, widzieliśmy też uśmiechniętego płk. Werwińskiego, ob. Dr. Durka i tylu innych. Pierwszy raz miałem sposobność zobaczenia tak zwanych „rewellersów" strzeleckich, którzy na scenie świetlicy wykonywali bardzo udatnie różne pieśni. Były też inne punkty programu jak udatne deklamacje, skecz sprytnie zainscenizowany i wiele innych. A przedewszystkiem co za świetny nastrój, co za wesołość, co za rozmach akademicko - strzelecki.

To byłby rozdział na „wesoło" z historji A. O. Z. S. ale są też momenty poważniejsze, są chwile i to częste skupienia, poważnego myślenia i zastanowienia. Takim momentem był odczyt ob. Korpały z Warszawy, który odbył się niedawno na temat „Państwowe znaczenie Z. S.".

OTWARCIE DOMU LUDOWEGO W PRZYGODZICACH.

W niedzielę ubiegłą został otwarty Dom Ludowy w Przygodzicach pow. Ostrów, przy udziale licznych reprezentantów władz i wojska z p. wicewojewodą Kauckim na czele oraz w obecności delegata Ministerstwa Opieki Społecznej, prezesa okręgu ob. dr. Kurkiewicza, ob. komendanta Orlicza, dr. Macko, naczelnika Wydziału Opieki Społecznej w województwie i wielu innych. W uroczystości wzięły udział liczne oddziały strzeleckie z okolicy.

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU Z. S. NOWA WIEŚ.

Pomimo, że oddział Z. S. w Nowej-Wsi powstał dopiero niedawno, rozwija nader intensywną działalność, która objawia się w licznych zebraniach, zawodach sportowych i pracy obywatelskiej. Niedawno odbyło się zebranie oddziału, podczas którego zostało wygłoszonych kilka ciekawych referatów a m. in. ob. Mączyńskiego ref. powiatowego. Oddział projektuje założenie sekcji bokserskiej, do której realizacji wkrótce przystąpi. W zakresie pracy obywatelskiej zarówno oddział żeński jak i męski przygotowuje opłatek dla biednych dzieci rodzin strzeleckich co stanowi ogniwo w łańcuchu tej szlachetnej pracy.

PRACA ZIMOWA W ODDZIALE Z. S. RAKONIEWICE.

Oddział Z. S. Rakoniewice, przystępując do nowego okresu pracy zimowej, za jedno z naczelnych zadań postawił sobie pogłębienie pracy świetlicowej, którą w oddziale żeńskim objęła ob. Grzybowska, w oddziale zaś męskim ob. Kubala. Oddział przewiduje też w miarę możności zaopatrzenie świetlicy we wszelkiego rodzaju sprzęt, mogący mu przysporzyć pożytku.

NOWY ODDZIAŁ ZW. STRZELECKIEGO W ZIELEŃCU, POW. POZNAŃ.

Dnia 8 ub. m. w małej miejscowości Zieleniec, pow. Poznań, obok Swarzędza zebrało się przeszło 30-tu obywateli i po referatach, wygłoszonych przez ob. ob. wójta Małeckiego i kmdta pow. ob. Kwaśnika założono oddział Związku Strzeleckiego. W skład zarządu weszli ob. ob. Roder, Różański, Kantecki, Girzejewski, Grochowski, Szramkiewicz, Kościński, Machiniak, Molik, Stasiak i Girzejewski Mieczysław.

POCZTOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE. W LESZNIE WLKP.

W bieżącym roku członkowie PPW. zdobyli: 54 odznak strzeleckich bronzowych, 16 srebrnych i 4 złote. POS. zdobyło bronzowych 4, srebrnych 4 i złotych 3. Jeśli weźmie się pod uwagę, że do PPW. należy wielu inwalidów, to wyniki wykazanej sprawności będą bardzo duże. Niezależnie od tego stale są prowadzone wykłady o łączności wojskowej i zaznajamianie członków z ich obsługą i praktycznem zastosowaniem. Na zakończenie sezonu strzeleckiego urządzono 5 bm. strzelanie do tarczy o mistrza PPW. tutejszego Ośrodka i o nagrody. Nagród cennych i praktycznych było 16. Dla mistrza Ośrodka i dwóch najlepszych strzelców zrobiono własnemi siłami trzy pamiątkowe żetony. Po zakończeniu strzelania okazało się, że mistrzem tutejszego Ośrodka PPW. został p. Krzywda Tomasz, II miejsce zdobył p. Rączka Sylwester, III p. Zyber Stanisław naczelnik tutejszego urzędu pocztowo-telegraficznego. Wszyscy trzej zostali udekorowani żetonami pamiątkowemi przez p. komendanta PPW. Następnie zostały rozdane nagrody i wszyscy uczestnicy zadowoleni i w wesołych nastrojach rozeszli się do domów.

UWAGA!

MOŻNA ZYSKAĆ 50 PROC.

Otrzymaliśmy ze wszystkich stron liczne wezwania, by przedłużyć do **31 grudnia** b. r. termin przyznawania po **15 udziałów** za nadesłane w tym czasie całoroczne prenumeraty, gdyż wyznaczony przez nas na początku termin **15 grudnia** b. r. jest stosunkowo zbyt krótki.

Przyznając tym wezwaniom słuszność oraz chcąc jaknajwiększej ilości stałych prenumeratorów umożliwić otrzymanie po **15 udziałów** przedłużamy termin **do 31 grudnia b. r.**

Uwaga, Czytelnicy! kto więc z was nadeśle całoroczną prenumeratę do końca grudnia b. r. otrzyma całe **15 udziałów** do losowania naszych premij, czyli zyska 50 proc.

Im więcej udziałów — tem większe szanse wygrania a więc — nie zwlekajcie!

TYLKO

od dobrych chęci i woli samych stałych prenumeratorów „Strzelca" zależy, byśmy na pierwsze losowanie premij przeznaczyli fanty wartości

DZIESIĘĆ TYSIĘCY

złotych! A więc nie zwlekajcie i nadsyłajcie jaknajrychlej całoroczną prenumeratę na 1934 r., bo sami na tem

SKORZYSTACIE

biorąc udział w pierwszem dorocznem losowaniu premij, wśród których będą również całkowicie przez nas opłacane

WYCIECZKI do DANJI

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.**
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł.. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty: za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazyjne, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość — 60 m/m. Od powyższych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są zgóry. Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

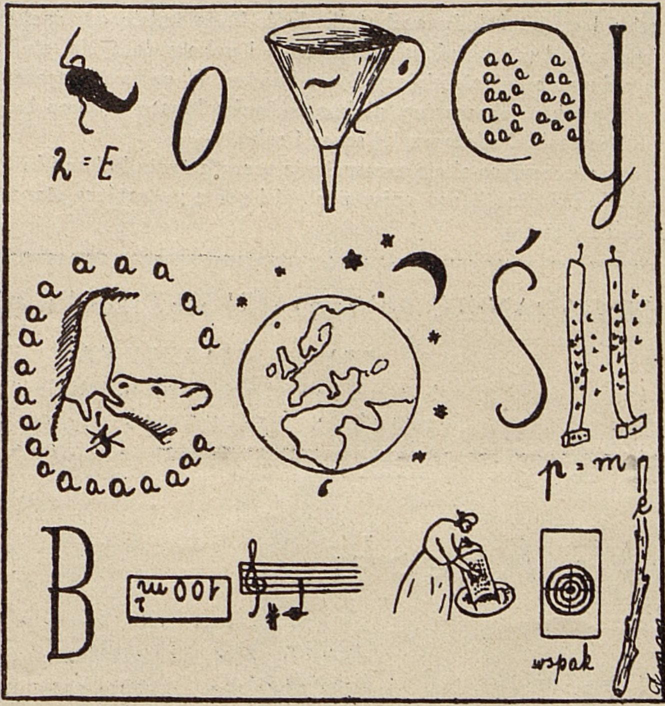
Redaktor odpowiedzialny: *H. Piórecka.* Redaktor: *T. Żenczykowski.* Wydawca: Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.

Druk. „Kadra", Warszawa, Długa 50. Tel. 11-86-30.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

ZADANIE NR. 79 — REBUS.

Ułożył ob. Fr. Mamuszka, Siemiechów.



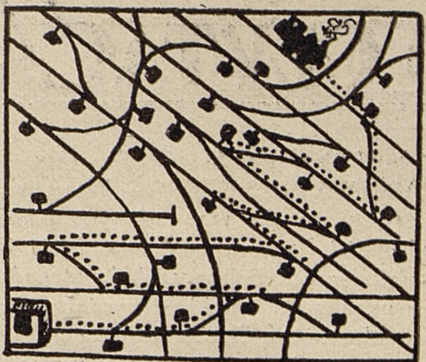
Na odczytanie rebusu czasu jest dużo, bo aż do 4 stycznia, nagroda — łyżwy — też nie do pogardzenia. Czekamy więc na stosy rozwiązań!

ZADANIE NR. 80 — FIGIELKI LITEROWE.



Odgadnijcie jakie imiona mają trzej powyżej zamieszczeni obywatele i wynik swej pracy nadeślijcie w terminie jak w zadaniu poprzedniem. Nagroda — książeczka oszczędnościowa z wkładką 10 zł.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 75.



Ogólna ilość nadesłanych rozwiązań 75, z tego nieprawidłowe jedno (ob. Kuczmierowskiego z Radomia).

Piękną książkę H. Zakrzewskiej „Białe róże" wylosował ob. Drewniak, Łęka Wielka.

TEATRY DLA STRZELCÓW

Komunikujemy Obywatelom, iż teatr „Ateneum" udzielił dla strzelców 40 proc. zniżki od normalnej ceny biletów, operetka „8 min. 30" — 30 proc. „Kameralny" — 30 proc. „Rozmaitości" — 50 proc., „Praskie Oko" — 30 proc., „Cyganerja" — za okazaniem legitymacji Z. S. daje bilety po 1 zł. do pierwszych rzędów krzeseł. Zniżki do teatru „Rozmaitości" (bony ulgowe) otrzymywać można w Redakcji „Strzelca", w pozostałych teatrach w kasie lub sekretarjacie teatru, za okazaniem legitymacji strzeleckiej. W najbliższym tygodniu teatry te grają: „Ateneum" komedję „Pan z lepszego towarzystwa" operetką „8 min. 30" „Jacht miłości" Fanna Gordon; „Kameralny" Brzydki Ferante" z Adwentowiczem w roli głównej; „Praskie Oko" rewję „Wiwat Syrena", „Rozmaitości" „Gdzie jest mój papa"; „Cyganerja" rewję „Akademja humoru".

TEATR „CYGANERJA" — „AKADEMJA HUMORU".

Ostatni program popularnego teatrzyku z ulicy Jasnej nieci na widowni istotnie sporą dozę humoru. Wspaniała „Modlitwa dziewicy", „Kapotaż", „Nerwy, cholera" i nawet trywialna „Szeroka natura" pięknie podana przez mistrza humoru Gierasińskiego, zyskały ogólny poklask.

Strona taneczna rewji „Cyganerji" ma już ustaloną markę. Niepotrzebnie tylko ostatnimi czasy zmuszają Zizi Halamę do melorecytacyj. „Alraune" w wykonaniu tej niezwykłej tancerki zyskałaby napewno na sile, gdyby p. Halama numer ten tylko odtańczyła.

Na szczególne podkreślenie zasługują wyjątkowo piękne dekoracje, zwłaszcza w „Gwiazdce", omawianej już „Alraune", oraz „Valse fantastique".



Wszystkim Jednostkom Organizacyjnym Związku Strzeleckiego, Obywatelkom i Obywatelom, Prenumeratorom i Czytelnikom „STRZELCA" w uroczystym dniu Święta Bożego Narodzenia składamy serdeczne życzenia owocnej i wydajnej pracy strzeleckiej dla dobra Rzeczypospolitej, powodzenia w pracy organizacyjnej nad rozwojem Związku Strzeleckiego i wszelkiej pomyślności osobistej.



REDAKCJA.

CO CZYTAĆ

Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny — „PIĘTNASTOLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO“ — Warszawa, Al. Róż 2.

Broszura zawiera przegląd prac i zdobyczy piętnastoletniego okresu niepodległości Państwa Polskiego. Treść jej stanowią następujące artykuły: Jak Polska zdobyła niepodległość. Budowa podstaw ustrojowych Polski. Obywatel a państwo. Siły zbrojne Państwa Polskiego. Polska polityka zagraniczna. Piętnaście lat państwowości a twórczość kulturalna w Polsce. Piętnaście lat szkolnictwa polskiego. Organizacja pracy oświatowej. Rola państwa w życiu gospodarczem Polski. Polskie ustawodawstwo społeczne. Kronika piętnastolecia. Materjał uzupełnią wykresy.

Praca ta, dająca w zarysie przegląd wydarzeń piętnastolecia, jest niezbędna zarówno w bibljotece strzeleckiej, jak i w domu prywatnem. Znaleźć w niej można zarówno materjał do odczytów i pogadanek jak i zbiór wiadomości niezbędnych dla obywatela, który pragnie pogłębić swą wiedzę o Polsce. Cena egzemplarza wynosi 80 gr., przy zamówieniach hurtowych wprost w Powszechnym Uniwersytecie Korespondencyjnym znaczny rabat.

Zane Grey. PRAWO PUSTYNI. Powieść dla dorosłych i młodzieży. Tłum. z angielskiego Janina Sujkowska (Czerwone Książki Nr. 22). W kolorowej obwolucie L. Jagodzińskiego. brosz. zł. 5.20, opr. zł. 7.20.

Jak wszystkie książki Zane Grey'a powieść ta pełna jest ruchu i życia. Młody suchotnik Jack Hare jedzie na Zachód i tam wśród preryj odzyskuje zdrowie i ochotę do życia, stając się jednym z najdzielniejszych osadników. W oazie Mormonów poznaje ich wychowanicę, piękną Indjankę Mescal i mimo licznych przeszkód zdobywa jej serce i rękę.

Interesującą akcję urozmaicają sceny z życia Indjan i kowbojów, oraz prześliczne opisy pustyni i gór z pogranicza stanów Utahu i Arizony.

Wigilja Franka Rzepki

